

SPÓR O MORSKIE OKO

przez

Dra Józefa Retingera

advokata krajowego.



W KRAKOWIE,
W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1893.

SPÓR O MORSKIE OKO.



Odpowiedź „PESTER LLOYDOWI“

przez

advokata Dra Retingera.



W KRAKOWIE,

W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1893.



111995

Osobne odbicie z „CZASU“

NAKŁADEM AUTORA.

SPÓR O MORSKIE OKO.

Odpowiedź „PESTER LLOYDOWI“

przez

advokata Dra Retingera.



I.

Nie mając, mimo mej prośby, wniesionej do Ministerstwa spraw wewnętrznych w Wiedniu, przystępu do akt sprawy Morskiego Oka, nie jestem w stanie powiedzieć, ile istotnego materiału dowodowego mieści się w olbrzymich fascykułach, zebranych dla tej sprawy w tem Ministerstwie. Gdybym się tam dostał, byłbym w stanie ocenić, czy dokumenta zebrane przezemnie, a głównie przez p. Kazimierza Langiego z Krakowa, potrzebuję z rąk moich wypuścić i dotyczącym władzom powierzyć. Oczekuję więc od roku coraz niecierpliwiej tej chwili i nawet tracę nadzieję, czy się z temi aktami kiedy spotkam.

Widząc jednak, jak przez sam upływ czasu, sprawa ta coraz bardziej dla nas staje się nieko-

rzystną i przekonawszy się, że Węgrzy w miejsce przedstawienia jakichkolwiek dowodów prawnych co do swych uroszczeń, brutalną siłą coraz bardziej osadzają się na spornem terytoryum i zbadawszy, że tak sprawozdanie sejmowe, jak wyjaśnienia poczynione w Kole polskiem, jak również sprawozdania poselskie na sejmikach relacyjnych i artykuły dziennikarskie i broszury tej sprawy dotyczące, wcale jej właściwej historii i stanu prawnego nie przedstawiają — korzystam niniejszem ze świeżego artykułu *Pester Lloyd*a, wprowadzającego po raz pierwszy jakie takie niby dowody ze strony węgierskiej w dyskusyę publiczną i odwołując się na odpowiedź, umieszczoną w *Dzienniku Polskim* w tej materji, pozwalam sobie niejako w dalszym ciągu tej polemiki dorzucić kilka uwag, o których sędzę, że cokolwiek rozjaśnią horyzont zapatrywań naszych na tę sprawę i przekonają tych Węgrów, w których uczucie sprawiedliwości nie wygasło, że nietylko sporne terytoryum, ale i kawał dalej dzisiaj niby bezsprzecznie do Węgier należący, był zawsze naszą wyłączną własnością i nam się jeszcze dzisiaj należy.

Pester Lloyd wprowadza swoje dowody od roku 1868 i tylko niejako nawiasem wspomina o roku 1813 i 1842, i wyraźnie dodaje, że *ein wichtiges Moment in dem Beweise für die uralten und gerechten Ansprüche Ungarns auf den Besitz der Hälfte des Fischsees liegt in der neueren Cartographie Zipsens*. Dowodami temi mają być

naukowe przechadzki Szweda Wehlenberga w r. 1813, dotyczące flory karpackiej i nie traktujące wcale ani o granicach kraju, ani o spornem terytoryum; dalej A. Sydowa „Opis Beskid i Karpat centralnych,“ również pomijający zupełnie milczeniem sprawę, o którą obecnie się rozchodzi, tak, że dziwić się należy, po co właściwie autor artykułu *Pester Lloyd*a wprowadził te figury na scenę, kiedy one najmniejszego związku z tą sprawą nie mają. Dopiero niby Karol Reymhard *ein gründlicher Kenner unserer Verhältnisse*, jak się autor artykułu wyraża, był pierwszy, wedle mniemania tego autora, który zwiedziwszy w r. 1842 komitat liptawski, wydał książkę: *Vierzehn Tage in den Central-Karpaten, ein Wegweiser nach einigen der interessantesten Partien des Tatragebirges und der Liptauer-Alpen*, i w niej twierdzi, że połowa Morskiego Oka do Węgier należy.

Trudno jest wprawdzie niekiedy porozumieć się z przeciwnikiem co do zasad ocenienia ważności wzajemnych dowodów, a niemożliwem to jest z przeciwnikiem, w złej wierze postępującym, jednak na każdy wypadek lepiej jest z góry objawić, jakiej natury dowody uważać się będzie za mniej lub więcej ważne. W tych kwestyach najlepiej jest trzymać się zasad zdrowego rozsądku. Każdy to bowiem uzna i zrozumie, że n. p. lepiej zrobi mapę fachowy człowiek, działający z polecenia władz, jak dyletant-turysta i że na inną wiarę zasługuje urzędnik węgierski, działający dla Węgier,

jak turysta Niemiec chcący pisać *Przewodnika po Tatrach*; dlatego też te główne odcienia wzajemnej krytyki dowodów chciałbym zastosować do tej sprawy i dlatego na drugi plan będę kładł dowody przez Polaków zrobione, a w dalszym wywodzie będę przedstawiał przeważnie dowody urzędowe z dokumentów, zdziałanych z polecenia rządu węgierskiego lub austriackiego, lub przez cesarza Józefa II, cesarzową Maryę Teresę, albo cesarza Ferdynanda i to do celów ściśle urzędowych.

Wobec tych zasad nie mogę przyznać, aby Reyemhard był „*ein gründlicher Kenner*,” jeżeli był tylko turystą, jeżeli jego celem było pisanie „*Przewodnika*“ i to po komitacie liptawskim, graniczącym wprawdzie z komitatem spiskim, do którego ma niby sporny przedmiot należeć i który to autor w samym tytule swej pracy twierdzi, że tylko 14 dni bawił w Tatrach i to przeważnie w komitacie liptawskim, obcym tej sprawie. Uwaga więc jego o prawie Węgier do połowy Morskiego Oka, powiedziana okolicznościowo w roku 1842 i bez specjalnych w tym kierunku studyów, nie może zachwiać dokumentów urzędowych prawie o cały wiek wcześniejszych i specjalnie sprawą granicy kraju się zajmujących.

Sam autor artykułu *Pester Lloyd*a to czuje, bo o kilka wierszy dalej twierdzi, że „*noch viel gründlicher gieng der Oberförster Friedrich Fuchs zu Werke*“ i opowiada, że mając zamiar wydać w roku 1863, a więc jeszcze później „*Przewodni-*

ka“ dla turystów, walczył w Tatrach z rozmaitemi przeszkodami, aby się rozpoznać w miejscowościach i móżd mapę wykreślić, mianowicie ułożył z centralnych Karpat sieć trygonometryczną i z kompasem *à vol d'oiseau* kreślił takową.

Nie potrzeba zatem być wielkim znawcą, aby spostrzedz, że taka robota może być wprawdzie dla „Przewodnika“ turystów nawet cenną i dla mniej świątłych turystów dostateczną, ale kto zna bliżej sprawę, ten wie, co i p. Fuchs wiedzieć był powinien, że jest np. prześliczna mapa w nowożytny sposób przez inżyniera Blaschneka, wydana w roku 1847 i to nawet w Peszcie, wedle pracy Schediusa. Nie potrzeba więc było tak dorywczej roboty, mając do dyspozycyi w Peszcie tyle doskonałych i urzędowych map. Widać z tego, że p. Fuchs był mało obeznany z kartografią Węgier i traktował rzecz nie fachowo, byle korzystać z wydawnictwa „Przewodnika.“ W żadnym razie nie można go stawiać na równi z mapami urzędowemi politycznemi Węgier, lub mapami dawnego „*Generalquartirmeistersztabu*,“ lub teraźniejszego sztabu jeneralnego, które poniżej przedstawię.

Następnie przechodzi autor artykułu *Pester Lloyd*a do *Przewodnika Karpat*, wydanego staraniem i kosztem węgierskiego Towarzystwa tatrzańskiego przez profesora Maurycego Kolbenheyera w Bielsku i powołuje się również na jego mapy, prowadzące granicę przez połowę Morskiego Oka.

Także i tutaj słusznym jest zarzut, że wogóle mapa autora, piszącego przewodnik dla turystów, nie jest dostatecznym dokumentem, jednak autor, mimo, iż sam twierdzi, że jest 8 wydań tego przewodnika, co jest w rzeczywistości prawdą, zdaje się, tych ośmiu wydań nie przeglądał, gdyż gdyby to był uczynił, byłby się oburzył na p. Kolbenheyera. Gdyż począwszy od szóstego wydania, czyli właśnie od czasu, kiedy teraźniejszy prezydent m. Lwowa, p. Mochnaeki, przedstawił w imieniu Wydziału krajowego dowody nasze komisji mieszanej, Kolbenheyer poprawił mylnie dawniej w pięciu wydaniach rysowaną granicę w sposób słuszny, tak jak być powinna i sporne terytoryum do Galicyi przyłączył. Skrucza p. Kolbenheyera jest zupełną, bo nietylko, że te granice zmienił, ale też potok od Rybiego, który przedtem Białką nazywał tak, jak ci, którzy chaos graniczny chcieli sprowadzić mylną nomenklaturą tej rzeczki, nazwał „Fisch-See-Bach,“ a więc znowu tak, jak być powinno i jak ludność miejscowa ją nazywa.

Dowód więc z tego przewodnika mówi wprost przeciw Węgrom, a to nawet o tyle jeszcze dla nich gorzej, niż zwykły dowód przeciwny, ponieważ sprostowanie nastąpiło dopiero po namyśle i zbadaniu.

W końcu powołuje się autor na mapy szkolne komitatu spiskiego, zrobione przez władze autonomiczne węgierskie w ostatnich latach i na świeżą mapę radcy ministeryalnego Pawła Gönczyego.

Owóż, jakie znaczenie mają wszelakie mapy

począwszy od r. 1868, wykażę poniżej i każdy, nawet uprzedzony przyzna, że od tego czasu jest zupełny, sztucznie wprowadzony chaos i że to wszystko niema najmniejszego znaczenia wobec dawniejszych, jasnych jak słońce, dowodów.

To są wszystkie dowody autora artykułu *Pester Lloyd*a i na takiej podstawie wzywa rząd, aby do ostatniego bronił tej odwiecznej własności Węgier, niepomny, jaką szkodę wyrządza przez to Węgom.

Gdyby znał bliżej Polaków, gdyby wiedział, co za znaczenie ma dla uczuć polskich ten pieniężnie bezwartościowy szmat ziemi; gdyby chciał okiem sprawiedliwego z uczuciem wiekowego braterstwa Polaków z Węgrami zbadać tę sprawę, to dla przypodobania się Prusakowi, chcącemu z niena- wiści plemiennej dokuczyć nieprawnie Polakom — z pewnością nie czyniłby tego, lecz dążył do poznania prawdy i słuszności, nie rzucałby kości niezgody między dwa narody, dotąd wzajemnie w doli i niedoli sobie pomagające, pamiętając, że ten na pozór drobny fakt stworzy na zawsze przepaść, której może nigdy wyrównać nie będzie można.



II.

W poprzednim artykule zganilem wartość dowodów, przedstawionych przez *Pester Lloyd*, a teraz słuszne jest żądanie, abym swoje przedłożył i pozwolił nawzajem je skrytykować. Poddaję się temu słusznemu żądaniu i gdy mam ich nierównie więcej już co do samej liczby, nie dotykając na razie ich ważności; przeto, aby łatwiejszem było ich ocenienie, będę się starał przedstawić je w porządku chronologicznym i tak, jak one ze sobą się łączą i niejako z siebie wypływają, bo i ciągłość i nieprzerwalność dowodu stanowi o jego ważności i sile.

Cheąc historycznie przedstawić tę sprawę i jej dokumenta, możnaby sięgnąć w zamierzchłe wieki, bo i z tych czasów znajdują się oryginalne dokumenta; ale dochodzą mnie słuchy, że niektóre sfery nie życzą sobie sięgać do „Adama i Ewy,” i przyjmują epokę objęcia Galicyi przez Austryę za ten czas, który ma być dla tej sprawy decydującym. Naturalnie, że wypada zgodzić się i na to, ale może nie wezmą mi za złe, że dla nadania tła tej pracy, przytoczę bodaj w najkrótszej formie cokolwiek z dawnej przeszłości. Ciekawego historyka, lub prawnika odsyłam do Muzeum ks.

Czartoryskiego, do biblioteki Kórnickiej w Poznaniu, do biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, do akt grodzkich krakowskich, do aktów prywatną własnością p. Żegoty Paulego w Krakowie będących, bo wiem, że tam się znajdują na pewno bardzo cenne dokumenta. Nie wątpię, że jeszcze i gdzieindziej znajdzie się dość materiału, ale to sięga epoki, będącej poza moją terażniejszą potrzebą prawniczą i dlatego studyów tych nie przedsiębrałem. Nie mogę jednak pominąć milczeniem, ogłoszonej w *Czasie* w roku 1891, rozprawki p. Żegoty Paulego, pod tytułem: „Spór o Morskie Oko.“ Jest ona cenna, bo tam znajdzie badacz dużo wskazówek do specjalnych poszukiwań, mimo, że co do nowszej epoki zawiera niektóre mylne daty.

Doskonałym jest ów ustęp tej broszury, który mówi: „Już wkrótce po zajęciu Galicji przez Austryę, wystąpiło dnia 21 września 1793 r. żupaństwo spiskie z roszczeniem, jakoby cała nowotarska dolina, oraz państwo muszyńskie w sądeckim obwodzie niegdyś do korony węgierskiej należały i domagając się zwrotu nieprawnie przez Polskę zagrabionych posiadłości, popierało to twierdzenie urojonemi, tylko przez komisarza J. Török spisanemi dowodami. Odparł wtedy te błahe roszczenia c. k. Fiskus galicyjski, przekonawszy komisję graniczną niezbitemi historycznymi dokumentami, iż okolica zakwestyonowana od czasów najdawniejszych do Polski należała i że r. 1204 Teodor czyli Czader z rodziny Gryfitów, później-

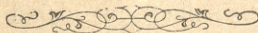
szy wojewoda krakowski, otrzymał od księcia polskiego pozwolenie do osadzania w posiadłościach swych między rzekami Białym i Czarnym Dunajcem w nowotarskiej dolinie kolonistów na prawie niemieckiem. Posiadłościami temi uposażył on później w r. 1232 założony klasztor Cystersów w Ludzimierzu, który z powodu napadów rozbójniczych do Czyrzyca przeniesiono. Bolesław Wstydlivy, potwierdzając r. 1255 nadania tegoż klasztoru udzielił mu prócz tego wolność polowania i rybołówstwa w górach, zwanych Tatry. Co do Muszyny zaś przytoczył e. k. Fiskus dokument, dowodzący, iż Wisson, scholastyk krakowski, dobra te jeszcze przed r. 1288 biskupom krakowskim odstąpił. W ten sposób na razie r. 1793 oddalone zostały pograniczne węgierskie zachcianki.“
(66 Schedius L. Zeitschrift von und für Ungarn. Pesth. 1803. IV Band 2 Heft, str. 110).

Po konfiskacie dóbr tatrzańskich klasztoru czyrzyckiego w r. 1380 przez Ludwika, króla polskiego, utworzono z takowych starostwo nowotarskie, dawane przez panującego monarchę w zarząd oddzielnym starostom, z których ostatnim, podczas zajęcia Galicyi przez Austryę, był Franciszek Rychter, podstoli krakowski. Do starostwa nowotarskiego należały także wsie Bukowina, Groń, Brzegi i Białka. Najwidoczniej dowodzą tego przywileje królewskie, mianowicie przywilej Władysława IV z dnia 20 czerwca 1637 r. Wojeiechowi Nowobilskiemu na soltystwo nowolokowane we wsi Białce, w którym król nadaje także prawo korzy-

stania z pastwisk czyli polan, zwanych: Brzegi, Góra Kiczora, Wołoszyńskie i koło Rybiego stawu, począwszy od potoków Białki, Komarnikowego i Leśnicy. Powyższe nadanie potwierdził znowu król Michał dnia 11 listopada 1669 roku, przydawszy jeszcze do tego polany, zwane: Ryniarz i Lichwierzówka. Podobny przywilej nadał król Michał dnia 11 listopada 1669 r. Krzysztofowi i Andrzejowi Grońskim, przyznający im posiadanie soltystwa we wsi Groń z pastwiskami, zwanymi Wierzch Leśnica, Karpencina i Jaworzyna Węgierska, począwszy od rzek Leśnica i Białej, które to polany już dziad ich od króla Stefana Batorego otrzymał. Potwierdził następnie to nadanie król Jan III d. 3 marca 1676 r., przydając jeszcze polanę, Głodówką zwaną. We wsi Brzegach nadał August II d. 12 sierpnia 1698 r. Wojciechowi i Błażejowi Bigosom polany, zwane Wierzch Poroniec, graniczący z pastwiskami soltysów Białodunajeckich i Nowobilskich. Tenże August II potwierdził dnia 12 sierpnia 1698 roku Wawrzyńcowi i Michałowi Kurtkom ze wsi Bukowiny posiadanie polany Głodówka, sięgającej aż do rzeki Poronin i drugiej polany Rusinowskiej, w górach tatrzańskich wykarczowanej. (OO. Księgi relacyj grodu krakowskiego. Tomy 62, 102 i 125.).“

Spór zatem, o którym powyżej mowa, nie dotyczył wprawdzie obecnej sprawy, jednak wskazuje, dokąd już wówczas sięgały zachcianki węgierskie i to na naszą bratnią szkodę.

Mówiąc o dawnych dokumentach, nie należy zapomnieć o gruntownym artykule w tej sprawie pióra p. Kazimierza Langiego, umieszczonym wraz z ilustracją dyplomu Króla Jana Kazimierza z dnia 8 stycznia 1661 r. w Krakowskim „*Kuryerze Polskim*“ z dn. 24 i 25 grudnia 1892 r. Nr. 344 i 345. Pierwszy to jest artykuł źródłowy, oparty na wielu aktach urzędowych węgierskich i austriackich.



III.

Zatrzymaliśmy się w poprzednim artykule przy okresie przejściowym Spiżu i Galicyi z rąk polskich w ręce austryackie. Z tej epoki istnieje: *Mappa geographica Regni Poloniae* przez Tobiasza Meyera w Norymberdze w roku 1750 wydana. Obejmuje ona taki stan rzeczy, jaki był do roku 1770, to jest do czasu rozpoczęcia przez Austryę zajęcia Spiżu, a więc obejmuje ona cały Spiż wraz z Tatrami i Lubowlą, jako należące do województwa krakowskiego, a brak istnienia map, dotyczących spornej granicy, wspomniany w sprawozdaniu Sejmu galicyjskiego z dnia 6 września 1884 roku, pochodzi poprostu ztąd, że cała ta okolica należała do państwa polskiego i wewnątrz kraju nie mogły istnieć granice i z takimi mapami granicznymi słusznie nikt się nie spotkał, bo się spotkać nie mógł.

Nasuwa się więc teraz najbliższe pytanie, jaki też był stan rzeczy od rozpoczęcia zajęcia Spiżu w roku 1770 do zajęcia Galicyi przez Austryę w roku 1772, to jest w ciągu tych dwóch lat. Z epoki tej istnieje mapa Polski, wydana w roku 1772 przez Rizzi Zannoniego. Kto był Zannoni i jakiej powagi używał w świecie urzędowym

i naukowym, okazuje się już z tego, że wielu późniejszych autorów, jak F. A. Schraembel i inni, na niego się urzędownie i w swych prywatnych pracach powołują. Charakterystyczną jest też mapa Zannoniego przez to, że kiedy mapki węgierskie, zrobione po roku 1868, przedstawiają we wschodnim krańcu Tatr figurę wklęsłą, u niego jest szczyt wydłużony, daleko po za terazniejszą wklęsłość sięgający, w czem zgadza się najzupełniej z wszystkimi oryginalnymi mapami urzędowymi i prywatnymi z epoki do roku 1824.

Przystępujemy teraz do urzędowego dokumentu austriackiego, niewątpliwie pierwszego z epoki austriackiej, będącego zarazem podwaliną wszystkich późniejszych prac *des Generalquartirmeisterstabes*. Z polecenia bowiem cesarza Józefa II i cesarzowej Maryi Teresy dokonał wspaniałej pracy Józef Liesganig, astronom, radca gubernialny i naczelnik budownictwa rządowego królestwa Galicyi i Lodomeryi we Lwowie urzędujący i na mapie swej, wydanej w roku 1790, ozdobionej pięknymi figurami alegorycznymi rzek, gór, przemysłu i wszelkich płodów Galicyi, wypisał jej urzędowy charakter, dając tytuł: *Regna Galiciae et Lodomeriae Josepho II et Maria Theresiae jussu curante Josepho Liesganigo, astronomo, consiliario guberniali et supremo rerum architectonicarum per regna Galiciae prefecto.*

Na tej mapie niema na wschodnim krańcu Tatr dzisiejszej wklęsłości, spowodowanej wkreśleniem granicy przez pół Morskiego Oka, ale jest to

samo wydłużenie, co u Zannoniego i tylko dokładnie i tak wyraźnie wkreślone wraz z napisami, że każdy może odczytać, iż wtedy granica Węgier szła w kierunku Keszmarku pod Łomnicę do miejscowości Rohatka (*Mautstein*), a potem doliną Rówienki wzdłuż Białej wody albo Podupłazek, aż do zetknięcia z potokiem od Rybiego, gdzie te strumyki, połączone razem, tworzą rzekę, zwaną od tego punktu Białką.

Wtedy to nie tylko całe Morskie Oko i cały Czarny staw i skały granitowe, ale i polski Grzebień, był istotnie polskim, a nie jak teraz węgierskim. I żaden rząd tego nie kwestyonował i nie było tych trzech rozmaitych granic, jak obecnie, gdzie Polacy inaczej, Węgrzy inaczej, a terażniejszy instytut wojskowy w Wiedniu, nie zaglądając zapewne w swe dawne mapy wojskowe, od roku 1868 nawet więcej Węgrom przyznaje, jak oni sami pretendują.

Kiedy Liesganig, naczelny technik rządowy, pracował z polecenia Cesarza i Cesarzowej nad mapą Galicyi, wysłał równocześnie rząd gubernialny we Lwowie naczelnika innego swego departamentu do zbadania kraju pod względem fizykalnym i politycznym. Tym urzędnikiem był Baltazar Haquet, i ten w dziele swem: *Neueste physikalisch-politische Reisen in den Jahren 1794 und 1795 durch die deutschen und sarmatischen oder Nördlichen Karpathen*, wydanem w Norymberdze w r. 1796, opisuje w czwartym tomie swój pobyt w Zakopanem i kreśli na

miejscu mapę granic Galicyi, tak samo, jak Liesganig i wszyscy inni.

Rozmiar i sposób wykreślenia tej mapy dowodzą, że nie była niczyjem naśladownictwem, ale musiała być na miejscu przez niego samego zrobioną.

Cóż wobec tych dokumentów znaczą mapy turysty Reyemharta z roku 1842, lub nadleśniczego Fuchsa z r. 1863, niechaj autor artykułu *Pester Lloyd* odpowie?

Prócz tych map posiadam w oryginałach mapę: F. A. Schraembla z r. 1793 *Generalcarte von Pohlen und Lithauen*, potwierdzającą stan rzeczy przez Zannoniego naznaczony i mapę z r. 1803, noszącą napis: *West-Galizien durch Freiherr von Metzburg k. Rath und öffentlichen Lehrer der Mathematik*, zgodną zupełnie z mapą Liesganiga. Następnie mapę z r. 1803 niewiadomego mi autora, noszącą tytuł: *West-Galizien nach Metzburg und Zannoni und anderen bewährten Hilfsmitteln*, potwierdzającą powyższy stan rzeczy; dalej drugą mapę niewiadomego autora, z roku 1807, mającą tytuł: *Nach Rizzi Zannoni bei Mollo Wien*, zgodną najzupełniej z Zannonim.

Takie posiadam mapy urzędowe i nieurzędowe tej epoki, a teraz wprowadzam pierwszy dokument węgierskiego rządu z r. 1810. Jest nim mapa Jana Lipszky'ego, pułkownika kawalerii arcyksięcia Józefa, wydana w Peszcie pod tytułem *Tabula generalis Regni Hungariae*. Zdawałoby się, że na tej mapie znajdzie się przynaj-

mniej jakiś ślad uroszczeń węgierskich. Ale i ta mapa, zarówno z innemi, bez najmniejszej wskazówki prowadzi, jako bezsporną, granicę do Rohatki przez dolinę Rówienki do połączenia Białej wody z potokiem od Rybiego.

Jest to dokument ważny nie tylko dlatego, że węgierski, że przez oficera wydany, ale jeszcze dlatego, że w zupełności potwierdza to, co Liesganig i wszyscy powyżej wymienieni uczynili i stwierdza fakt, że jeszcze w r. 1810 tak rząd austriacki, jak i węgierski jednako się na tę granicę zapatrywały i wcale jej za sporną nie uznawały.

Posiadam dalej oryginalną mapę *des General-quartirmeisterstabes bei Geistinger, Wien*, jednak bez daty, potwierdzającą w zupełności powyższy stan rzeczy i oczywiście stanowiącą, jeżeli nie najważniejszy, to z pewnością taksamo ważny dowód, jak Liesganiga lub Lipszky'ego, naturalnie niemogący iść w żadne porównanie z mapami nadleśniczych i botaników *Pester Lloyd*a. Chodzić tylko może o to, z jakiej ona pochodzi daty. Zagadka ta nie jest taka, którejby z historią w ręku rozwiązać nie można było, bo obserwując bliżej tę mapę, łatwo się spostrzeżę, że przez środek miasta Wieliczki wkreślona jest granica między Galicyą a Księstwem Warszawskim.

Słyszałem opowiadanie, że kiedy ks. Józef Poniatowski, stojący w lipcu roku 1809 z wojskiem polskim w okolicy Jarosławia, dowiedział się prywatnie o przegranej bitwie pod Wagram, o co-

faniu się arcyksięcia Ferdynanda od granic Księstwa Warszawskiego ku Ołomuńcowi i o postanowieniu zawieszenia broni z zatrzymaniem *status quo* faktycznego posiadania tego, co które państwo w swej mocy w tej chwili miało, posłał bez stracenia chwili i nawet na noc, część swej kawaleryi z poleceniem, aby saliny wielickie koniecznie i bezwarunkowo zajęła. Kawalerya polska nadążyła do Wieliczki wtedy, kiedy część wojska austriackiego z Myślenic nadciągnęła i wtedy to obie armie wspólnie zajęły Wieliczkę, a traktat w dniu 14 października 1809 r. w Wiedniu, a właściwie w Schönbrunnie zawarty, istotnie przyznał połowę salin Księstwu warszawskiemu a połowę Austrii i ten stan trwał do r. 1814, w którym traktat paryski, a następnie kongres wiedeński w r. 1815 całą Wieliczkę we wyłączne posiadanie Austrii przyznał. Mapa więc powyższa stwierdza stan rzeczy nie z innego czasu, jak z epoki do roku 1814 i to w sposób o tyle ważny, że właśnie w tym czasie wojska austriackie w tym kącie Galicyi operowały i jak najdokładniejszych map wojskowych, a więc od swego jeneralnego sztabu, jako ze źródła niezawodnego, potrzebowały.

W kilka lat później, bo w r. 1824 nastąpiło drugie wydanie pod tytułem: *Königreich Galizien und Lodomerien, herausgegeben im Jahre 1790 von Liesganig nach den vorzüglichsten neueren Hilfsquellen vermehrt und verbessert vom k. k. österr. Generalquartirmeisterstabe*, ale i to wedle

najznakomitszych nowszych poszukiwań pomnożone i poprawione wydanie sztabu jeneralnego nie zna dzisiejszego sporu i obejmuje ów cłowy graniczny punkt Rohatką zwany i dolinę Rówienki, przyznając Galicyi nietylko Rysy, Żabie, Nad Rybie, Polski Grzebień, ale i płat ziemi poza szczytami tych gór, aż po Łomnicę.

Do tego stanu prawnego przyłącza się jeszcze Józefińska metryka (*Josephinische Grundvermessungsbuch*), obejmująca sporne obecnie parcele, jako bezspornie do galicyjskiej gminy Brzezi (Białka) należące. Wogóle wszystko to, co pod względem prawa publicznego może służyć za urzędową podstawę, przemawia z całą stanowczością za nami i nawet nie zawiera najmniejszej wskazówki względem późniejszej *Prätensionslinie* węgierskiej.

Nie zmieniało to jednak w niczem ważności prawa publicznego, że graniczący ze sobą prywatni właściciele raz żyli ze sobą w zgodzie i pokoju, to znowu mieli ze sobą rozmaite drobne spory, do czego szczególnie te okolice nadawały się z powodu swego terenu i z powodu, że z jednej strony był prywatny właściciel, a z drugiej kamera rządowa, nie bardzo dbała o to, co się za Rysami na dolinie Rówienki dzieje, wiedząc, że rząd i tak zamierza te góry i lasy prywatnemu odbiorcy sprzedać.



IV.

Odróżnić więc należy dobrze stan rzeczy, polegający na prawie publicznem, od sporów i pretensyj prywatnych między sąsiadami, od czasu do czasu w rozmaitej formie i o różnorodne przedmioty powstających. O niektórych takich sporach wspomina sprawozdanie Mochnackiego z roku 1883 i sprawozdanie sejmowe posła Zolla z 6go września 1884 r.

Mianowicie wspomina Mochnacki, iż w r. 1811 przy sposobności urzędowego pomiaru geometrycznego gmin Zakopane-Kościelisko zakwestyjonowano część lasu u granic komitatu spiskiego. Z czego tylko tyle wnioskować można, że chodziło o las poza Rysami, w dolinie Rówienki, około Rohatki lub Polskiego Grzebienia, a więc o jakiś kawałek lasu, będący poza terazniejszą sprawą sporną w tym właśnie wschodnim szczyście Tatr, który istotnie na późniejszych mapach powoli znika i o który teraz wcale się nie rozchodzi, a w każdym razie chodziło o inny przedmiot, jak obecnie. Mimo tego jednak niema najmniejszego śladu, aby owo zakwestyjonowanie części lasu u granic komitatu spiskiego było przez komisję geometrów uwzględnione.

W kilka lat później, bo w r. 1818 przy sposobności oszacowania dóbr zakopańskich przez kamerę w celu ich sprzedaży, powstaje nowa kwestya o 211 m. 305 □^o lasu; gdzie się te pretendowane morgi lasu znajdują, nie byłem w stanie dojść, jednak nie zdają mi się być identyczne z parcelą obecnie sporną l. 2538, bo ona wynosi 218 m. 1.228 □^o, a prawdopodobniejszem mi się wydaje, że ona znajdowała się na dolinie Rówienki lub około Rohatki, gdyż te okolice, za szczytami gór położone, musiały być przez kamerę w Nowym Targu urzędującą niewątpliwie z powodu trudności komunikowania się z niemi od strony Galicyi zwolna coraz mniej strzeżone i zwolna przez sąsiadów przywłaszczane. Wynika to jeszcze ztąd, że łatwiej było wszelakiej straży rządowej strzedz granicy z okolic Morskiego Oka i granicy rzeki Białki przed przemytnikami cłowymi, a szczególnie tytoniu węgierskiego, jak w okolicach Rohatki i doliny Rówienki. Przypuszczenie więc tych, co owe drobne spory prywatne, dotyczące innych przedmiotów, chcą w jakiś sposób powiązać z obecną sprawą politycznego znaczenia, przedstawia mi się jako mylne i przez nich bliżej niezbadane, a w każdym razie zamęczające właściwe ocenienie powstania i rozwoju obecnego sporu granicznego. To jednak pozostaje faktem, że nie od r. 1811, ale nawet do roku 1824 nie istniał spór z obecnym sporem identyczny.

Dopiero rok 1824 daje drugi przełom tej sprawie, bo jest to rok przejścia własności dóbr zakopańskich z rąk kamery do rąk prywatnych.

Wiadomo, szczególnie starym urzędnikom politycznym w Galicyi urzędującym, że dawniej, przy sposobności przejścia prywatnej własności do rąk rządowych lub nawzajem, hołdowano, czasem z li-tości, czasem z innych przyczyn, zasadzie *in du-biis contra fiscum*, a szczególnie w tych wypadkach, w których fiskus przez to żadnej szkody nie ponosił. Zdaje się, że tak się rzecz miała i w r. 1824 przy oddaniu dóbr zakopańskich Homolacsowi. Wtedy to już było faktem, że on te dobra kupił i odstać się to już nie mogło. Łatwem więc było zadanie c. k. komornika Nerunowicza, mającego polecenie oddania tego majątku Homolacsowi, bo nie potrzebował być zanadto ścisłym i poprowadził granicę tak, aby sąsiadom dogodnie było i aby sam się wiele nie fatygował. I pierwszy był, który szczytami gór do ujścia potoku od Rybiego ją poprowadził, to jest tak, jak my teraz granicy dla siebie się domagamy. Poprowadziwszy granicę w sposób powyżej określony, widzimy, że ów wschodni szczyt Tatr, wysunięty ku Łomnicy, znika i chociaż nie powstaje obecnie żądana przez Węgrów wklęsłość, to przecież różnica z istniejącemi wówczas mapami jest znaczną, oczywiście na naszą szkodę.

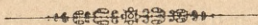
Że te lub podobne motywa musiały Nerunowiczem kierować, pochodzi ztąd, iż mimo urzędowych map Liesganiga, jeneralnego sztabu, metryk Józefińskich, wcale on nie wspomina o tem, co się za szczytami gór działo w dolinie Rówienki i około Rohatki i byle, zdaje się dogodzić sąsiadowi Palocsayowi, utrwała granicę szczytami gór tak, jak zapewne straże celne rozlokowane były, bez względu na dalej idącą polityczną granicę kraju. Zdaje się, że on urzędował przy naszym Morskiem Oku i części kraju, będącej za szczytami Rysów, wcale nie znał i tam nigdy nie był, bo chociaż ten opis granic, jaki on w swym protokóle za pewny przyjął, odpowiada w istocie dokładnie granicom, jakich się obecnie domagamy, ale w uzasadnieniu tych granic podał mylny punkt zetknięcia się na węgierskiej stronie komitatu lip-tawskiego ze spiskim, co później szczególnie dla instytutu geograficznego w Wiedniu dało, zdaje się, pohop do wkreślenia granicy inaczej, jak my i jak Węgrzy to nawet obecnie czynią. Gdyby więc był Nerunowicz kiedykolwiek stanął nogą poza Rysami, w dolinie Rówienki lub w Rohatee, byłby wiedział, jak tam kraj wygląda i nie byłby mógł podać mylnego punktu zetknięcia się tych dwóch komitatów węgierskich. Są to wprawdzie dla terażniejszego sporu rzeczy obojętne, ale wyjaśniają, iż z tego właśnie powodu utraciliśmy w r. 1824 bez jakiegokolwiek racyi prawnej posiadanie owego szczytu wschodniego Tatr, uwido-

eznionego w powyżej wymienionych mapach i dokumentach, a obejmującego przeszło 2.800 morgów ziemi. Nic więc dziwnego, że Nerunowicz postępując z tą prawnie nieuzasadnioną hojnością dla bar. Palocsaya oburzył się na jego pełnomocnika Dydyńskiego, kiedy ten mu powiedział, że jeszcze i kawał z tej strony Rysów pretenduje dla swego chlebobdawcy i gdy ten żadnych dowodów na to nie przedstawił, Nerunowicz wprost odrzucił jego pretensye i następnie je ignorował. Odbyło się zresztą oddanie granic w obecności tegoż p. Dydyńskiego bez dalszych najmniejszych kwestyj. Dydyński ani Palocsay przeciw temu wcale więcej nie oponowali i Emanuel Homolacs posiadał następnie te dobra przez całe dziesięć lat spokojnie w tych granicach, jak je Nerunowicz mu oddał i jak my obecnie się domagamy.

Oczywistą więc jest rzeczą, iż gdyby Nerunowicz nie mając zresztą żadnej racyi po temu zabrał był prywatnej osobie, jaką był Palocsay, cośkolwiek z jego własności i na jego gruntach kopce sypał, jak to istotnie uczynił, to przecież jest nieprzypuszczalnem, aby Palocsay żadnego przeciw temu i w żadnej formie prawnej protestu nie wniósł i przez 10 lat kontentował się tą swoją szkodą, mając pod bokiem tak sobie oddanego pełnomocnika, jakim był Dydyński.

Dopiero po 10 latach powstał znowu bagatelny spór prywatny między Homolacsem a Pałocsayem i to o zrąbanie 17 sągów drzewa. Naturalnie, że ani

ten, ani żaden inny spór prywatny nie zmienił i nie mógł zmienić politycznych granic kraju i niema najmniejszego śladu, aby ktokolwiek był dążył do zmiany granic, powyżej przytoczonymi dokumentami wskazanymi.



V.

Spór prywatny, rozpoczęty pomiędzy Homolacsem a Palocsay'em, o owe 17 sągów zrąbanego drzewa, nie musiał być dla żadnej strony zbyt ważnym, bo na skargę dominium Kościelisko, wniesioną do byłego urzędu cyrkularnego sądeckiego w roku 1834, zebrała się komisya dopiero w roku 1837, złożona z reprezentantów władz węgierskich i austriackich i jak poseł Zoll w swem w sprawozdaniu sejmowem zgodnie z aktami twierdzi, „wynikiem jej było sprawozdanie urzędu powyższego z dnia 8 maja 1839 r. L. 10.406, wystosowane do ówczesnego galicyjskiego gubernium, a wypracowane przez komisarza Bannhölzla, w którym granice pomiędzy Galicyą a Węgrami, przyjęte zostały wedle opisu Nerunowicza. Podniesiono w niem także, iż sporna przestrzeń lasu zamieszczoną jest w metryce Jozefińskiej (z roku 1787) galicyjskiej gminy Brzegi, jako część lasu Sucharze, pod l. top. 1277 i że w dotyczącym protokóle co do tego lasu żadnej nie było jeszcze wzmianki o jakimś sporze.“

Przeciw temu orzeczeniu Palocsay nie założył ani rekursu, ani apelacyi, a więc stało się ono w stosunku do niego prawomocnem, co dowodzi

jeszcze ta okoliczność, iż nigdy więcej i aż do swej śmierci nikt z jego strony przeciw temu dla niego niekorzystnemu orzeczeniu, nie protestował. Twierdzenie zaś, zawarte w sprawozdaniu sejmowym z dnia 6 września 1884 r., iż gdy urząd cyrkularny złożył o wyniku tego sporu sprawozdanie Namiestnictwu we Lwowie, „rządowa władza krajowa nie wydała na to sprawozdanie żadnego orzeczenia“ — przedstawia się jako na tem mylnem przypuszczeniu oparte, iż władza krajowa wogóle miała w tych warunkach prawo do wydania jakiegobądź orzeczenia. Każdy bowiem znający tok spraw tego rodzaju dawniej lub teraz wie, iż jak skoro tego rodzaju sprawa jest załatwioną, to zawsze, a nawet w razie, jeżeli z niej obydwie strony spór wiodące są zadowolnione, rezultat jej w formie relacyi, czyli sprawozdania musi być przełożonej władzy przedłożony, a ta władza niema z tem więcej roboty, jak odczytać i kazać schować do aktów, ewentualnie zażądać wyjaśnień *pro foro interno*.

W razie zaś, jeżeli która strona jest z orzeczenia niezadowoloną i przeciw niemu rekuruje, to oprócz relacyi, także i ów rekurs jest przedłożony i owa przełożona władza osobno traktuje relację, a zupełnie odrębnie wchodzi *in meritum* sprawy i swoje orzeczenie wydaje. Skoro więc ze strony Palocsaya nie było rekursu, i on orzeczenie sądeckie uznał za prawomocne, to i władza krajowa nie miała innego zakresu działania, jak sprawozdanie po odczytaniu złożyć do aktów,

gdzie się też takowe istotnie znalazło. Uczyniła to jednak z tą dokładnością bezstronną, iż zażądała *pro foro interno* od swego fiskusa ściśle jurydycznej opinii i rzeczywiście takową pismem z dnia 3 września 1844 r. L. 4.263, zgodną z orzeczeniem cyrkułu sądeckiego z dnia 8 maja 1839 r. otrzymała i o tyle bardziej nie znalazła potrzeby poruszać tej kwestyi na nowo z własnej inicjatywy.

W ciągu tego czasu, sołtysi z Białki, Nowobilscy, pasali spokojnie na polanach Żabie i nad Rybim, a więc na parcelach obecnie spornych, i podatki ustawicznie z tego opłacali, gdyż arkusz indywidualny z daty Szaflary 9 grudnia 1829 to szczegółowo wykazuje. Nikt im tej paszy nie kwestyonował, bo jak cały powyższy opis wskazuje, spory dotyczyły tylko mniejszej lub cokolwiek większej części lasu, a wcale nie odnosiły się do jakichkolwiek innych (jak obecnie) gruntów lub jezior.

Nabycie tych dóbr przez Homolacsa, odebranie ich posiadania przez Nerunowicza, nie wpłynęło wcale na dalsze studia urzędowe i nieurzędowe Tatr, gdyż istnieje dzieło, wydane w Koszycach w r. 1833 przez J. C. v. Thiele: *Das Königreich Ungarn, topographisch-statistische Rundgemälde in 12.400 Artikeln* i 6 tomach, które z benedyktyńską dokładnością cały kraj i wszystkie miejscowości opisuje. W tomie V znajduje się spis jezior, a pod Nrem 11 zapisanem jest: *Der grosse polnische See liegt auf der polnischen Seite. Die-*

ser See ist der grösste von allen Karpatischen Seen, pod Nrem 12 zaś: befindet sich gleichfalls auf der polnischen Seite und liegt in einem tiefen Thale. Nicht weit von dem polnischen grossen Fischsee befinden sich 7 kleineren Seen, aus welchen die beiden Flüsse, die schwarze und weisse Dunajetz formiren. Wreszcie w tomie VI przytacza *per extensum* cały łaciński tekst dokumentu cesarza Zygmunta, na mocy którego król Jagiello zajął dla Polski Spiż.

Następnie istnieją z roku 1846 nasze mapy katastralne, zawierające sporne parcele, jako przez nikogo niezaprzeczone parcele galicyjskie.

W tym samym roku 1846 wydał C. F. Wieland mapy z tytułem: *Königreich Galizien, Weimar*, z niezmienioną, pierwotną granicą polityczną, bez względu na rozgraniczenie Nerunowicza, dokonane w sprawach majątkowych prywatnych.

Najpiękniej i najdokładniej zrobioną jest mapa przez inżyniera Blaschneka wedle pracy Schediusa, a poświęcona cesarzowi Ferdynandowi. Mapa ta musi stanowić dowód ważny, bo podobnie jak Liesganig i Haquet w Galicyi, takie stanowisko z końcem XVIII stulecia miał Schedius w Peszcie. Był on profesorem uniwersytetu i radcą rządowym i trudniąc się geografią, wydał najprzód w r. 1803 dzieło opisujące Węgry, potem w roku 1833 wydał drugie poprawne wydanie mapy Lipszky'ego, aż wreszcie inżynier Blaschnek, sprawdzwszy ponownie oba wydania wedle nowych urzędowych źródeł, wydał ją w Peszcie w r. 1847

i poświęcił cesarzowi Ferdynandowi. Kto dzisiaj weźmie do ręki tę mapę, ten przyzna, że jest świetnie opracowaną, że wcale jej porównać nie można z mapami nadleśniczego i botanika *à vol d'oiseau* i przekonać się może, że i w niej zachowaną jest pierwotna polityczna granica Galicyi przez Rohatkę i dolinę Rówienki, a więc dalej, aniżeli Nerunowicz Homolacsowi oddał.

Jest to więc spora liczba niezbitych dowodów i to urzędowych, niemieckich lub węgierskich, że do tego czasu nie ulegała wątpliwości pierwotna polityczna granica Galicyi.

Nietyle więc dla dalszego dowodu, jak raczej dla wykazania obcym, że i Polacy, chociaż wówczas byli w ciężkich kłopotach politycznych, przecież nie ustępowali obcym w gruntowności opracowywania map, pozwolę sobie przytoczyć prócz mapy, wypracowanej przez Lelewela, a wydanej przez Chodźkę, bez daty i doskonałej mapy Wrotnowskiego i Dufoura z r. 1850, znakomitą mapę, robioną przez sztab jeneralny wojska polskiego, a wydaną w r. 1859 w 38 tablicach pod tytułem: *Dawna Polska*, przez generała Chrzanowskiego, kosztem generała Zamoyńskiego, ojca terazniejszego właściciela Zakopanego i właściciela części spornych parcel.

Wszystkie te mapy, tak węgierskie, jak austriackie i polskie znają tylko jedną granicę polityczną Galicyi, t. j. przez Polski Grzebień, Rogatkę (Mautstein), dolinę Rówienki do ujścia Podupłazek do Białki.

Dopiero mapa Kummersberga z r. 1855 wprowadza granicę polityczną tak, jak ją Nerunowicz oznaczył i jak my jej się obecnie domagamy. — Kto jednak był ów Kummersberg, co go spowodowało do tej zmiany granicy politycznej i co za wartość dowodową ma jego mapa dla przeszłych i terażniejszych stosunków prawnych?

Oto Carl Kummer von Kummersberg *kk. Hauptmann*, jak się sam tytułuje, był najprzód urzędnikiem, a potem naczelnikiem biura centralnego map katastralnych w Wiedniu i on na podstawie tych urzędowych dokumentów, które po dziś dzień stanowią już w naszym pojęciu prawnym dowód prawdy, wypracował wspaniałą mapę: *Administrativ-Carthe von dem Königreiche Galizien und Lodomerien* i takową *Seiner Kaiserlichen Hoheit dem durchlauchtigsten Erzherzog Karl Ludwig in tiefster Ehrfurcht gewidmet*.

Była to więc mapa administracyjna czyli polityczna, zestawiona z oryginalnych map katastralnych; i gdy urzędowe mapy katastralne robione były wedle urzędowych przepisów dotychczas obowiązujących, iż dla nich na miejscu były robione pomiary i każdy sporny punkt musiał być uwidoczniiony, gdy dalej pomiary katastralne z r. 1846 zastały granice w faktycznym posiadaniu galicyjskiem i bezsporne tak, jak je Nerunowicz określił; przeto te mapy katastralne, a za niemi Kummersberg, nie wchodząc w prawny stan rzeczy wszystkiemi wcześniejszemi mapami i dokumentami ustanowiony, pierwszy granice na swej mapie poprowa-

dził zgodnie z Nerunowiczem, na podstawie ówczesnego niezaprzeczonego faktycznego stanu posiadania i tak jak my tego teraz żądamy.

Nie nastąpiło więc sprostowanie granic, ani osobnym traktatem między dwoma krajami, ani też przez urzędowe zbadanie i wspólną zgodę, ani żadnym wyrokiem lub orzeczeniem, ale prosto na podstawie stanu faktycznego, tej czarnej nici w historii polskiej zawsze na naszą szkodę ciągnącej się, a której dalszy ciąg znajduje się w świeżym reskrypcie węgierskiego ministra spraw wewnętrznych Hieronymiego z d. 6 lutego 1893 r.



VI.

Rok 1858 sprowadza trzeci okres dla tej sprawy, najniezwyklejszy, bo od tego czasu dopiero rozpoczyna się właściwie teraźniejszy spór.

Stosunki były takie, że Palocsay umarł i pozostawił małoletnie dzieci, których kuratorem był adwokat Tanhoffer i chciał niewątpliwie sprawę, o której podanie zapewne od r. 1839 krążyło, uporządkować. Sprowadził więc komisję polityczną dla zbadania granic, a widząc, że rezultat z tego może być taki, jak w roku 1837, zawarł z końcem roku 1858 układ z Klementyną Homolacsową. Charakterystycznym jest uzasadnienie potrzeby tej komisji tym argumentem, iż nie można sprawdzić, czy przestrzenie sporne są w operatach galicyjskich podatkowych zapisane i tutaj opodatkowane; podczas gdy w układzie z d. 18 grudnia 1858 r., w Nowym Targu zawartym, główny nacisk na istnienie tych map i wykazów jest położony. I tak: ustęp pierwszy tego dokumentu zaczyna się od tego, że opisuje, iż przedmiotem tego układu jest przestrzeń w Karpatach, która wedle załączonej pod 1 tego aktu *Skizze*

der galizischen Katastralkarte der Gemeinde Brzegi i t. d., stanowi właśnie obecnie sporne terytoryum; dalej ustęp drugi tego dokumentu rozpoczyna się wyrazami *nach der oberwähnten galizischen Katastral-Aufnahme* i t. d., wyliczając numera parcel tego galicyjskiego katastru. Wreszcie ustęp trzeci tego aktu zaczyna się od słów: *die Grenze ist nach der in der galizischen Original-Katastral Karte der Gemeinde Brzegi, wovon die Skizze sub 1/ entnommen ist* i t. d. Treścią zaś tego aktu jest, że p. Homolacsowa odstępuje na zupełną własność spadkobiercom Palocsaya to opisane w tym układzie terytoryum, zastrzegając sobie zabranie drzewostanu z parceli lasowej i to do końca marca 1864, t. j. *bis zum Ausgang der gegenwärtigen Jaworinaer Pachtung.*

Ustęp czwarty jeszcze raz opisuje granice tego przedmiotu i wylicza nazwiska lokalne potoków, t. j. potoku od Rybiego i Białej wody *vel* Podupłaski, które tę przestrzeń obejmują, a kończy się temi znowu charakterystycznymi wyrazami: *wo sich derselbe* (od Rybiego) *mit dem Bache Podupłaski vereinigt und die weitere Grenze nicht nur zwischen den beiden Herrschaften, sondern zugleich zwischen Ungarn und Galizien bildet.*

W końcu zastrzegają sobie strony, iż ważność tego aktu zawisłą jest od zatwierdzenia władzy nadopiekuńczej, a wreszcie istnieje klauzula sądu krajowego w Peszcie (z dnia 1 lutego 1859 r.), zatwierdzająca ten układ.

Pozostawmy na chwilę sprawę przed komisją się toczącą, a zastanówmy się nad samym aktem. Z niego bowiem wynika dla terażniejszych stonków, iż układ, zawarty między kobietą a małoletnimi dziećmi, nie jest i nie może być aktem, regulującym międzynarodowe prawa, i że kto mu znaczenie polityczne nadaje, ten albo sam jest wielkim ignorantem, albo drugiego bardzo bagatelizuje. Dalej uderzającym jest, dlaczego nie zawarto tego układu w urzędzie powiatowym Starej wsi (Szepes - Ofalva) lub Kesmarku, do którego Jaworzyna, majątność małoletnich, należała, ale w Nowym Targu? Dlaczego powołano się aż czterokrotnie na oryginały map i wykazów katastralnych galicyjskich i szkice terenu, będącego przedmiotem układu, skopiowano z tutejszej mapy i o tem w akcie wyraźnie wspomniano, kiedy przecież małoletni byli poddanymi węgierskimi; teren, o którym mowa, jest nierównie bliżej Starej wsi, jak Nowego Targu położony i sąd nadopiekuńczy, mający ten akt zatwierdzić, nie na terytoryum galicyjskiem, ale w Peszcie się znajdował, tem bardziej, iż te małoletnie dzieci zastępował adwokat i doskonale wiedział o tem dobrowolnem utrudnieniu, na jakie naraża przyjscie do skutku, ważność i następnie użytek z tego aktu, nawet pod względem formalnym.

Oto powód nie mógł być inny, tylko ten, że chciano dzieci małoletnie na wszelki wypadek zabezpieczyć. Jeżeliby bowiem orzeczenie polityczne

komisyi wypadło na ich korzyść, to sprawa bez kosztów i w najłatwiejszy sposób byłaby załatwiona, a gdyby wypadła niekorzystnie, to mając układ gotowy i zatwierdzony w rękę, można coś dla dzieci i w Galicyi uczynić. Dlatego też, o ile komisya dla siebie nie mogła znaleźć map i wykazów katastralnych galicyjskich i nawet zwołaną została z powodu braku tych dokumentów, o tyle w układzie z p. Homolacsovą z przesadną dokładnością na te akta się powoływano i twierdzono, że przedmiotem układu był teren galicyjski i że galicyjskie były owe mapy i wykazy katastralne. Z czego wynikało, że po zatwierdzeniu tego układu przez władzę nadopiekuńczą, tutejszy sąd był sądem realnym, uprawnionym do hipotecznego uwidocznienia tego aktu i ewentualnego wydzielenia hipotecznego tych parcel i zapisania ich na imię małoletnich i że środkiem do przeprowadzenia tego nie był dokument obcy, ale zdziałany wedle formalności, tutaj wymaganych. Dla dobitniejszego uzasadnienia kompetencyi galicyjskich sądów powołuje się ten układ do zbytku nietylko na tutejsze urzędowe dokumenta, ale nawet w ustępie czwartym wyraźnie się zastrzega, że granica Galicyi i Węgier rozpoczyna się dopiero od połączenia potoku od Rybiego z potokiem Podupłaski, z widocznem usiłowaniem zwrócenia uwagi, iż ta reszta, czyli przedmiot układu, wcale do Węgier nie należy.

Z tego należy konkludować, iż na stronie węgierskiej nie mogły wtedy istnieć mapy lub wykazy katastralne, tego przedmiotu dotyczące; dalej, że ten teren nie mógł być uważany jako należny do dóbr węgierskich, bo nietylko że wprost przeciwną jest osnowa tego aktu, ale jeszcze i dlatego, że nierównie prostsze, łatwiejsze i tańsze byłoby przeprowadzenie w księgach węgierskich tych parcel na podstawie dokumentów węgierskich, jak dopiero sprawdzanie tożsamości przedmiotu z liczb topograficznych map i wykazów galicyjskich, i gdyby jakie węgierskie wykazy istniały, toby przynajmniej alternatywnie podane były numera i daty także węgierskie.

Aby więc dać czas tej komisji do wydania orzeczenia, a na wszelką ewentualność mieć dokument, któryby w razie niefortunnego wyniku komisji dla małoletnich przynajmniej w Galicyi mógł korzyść przynieść, postanowiono w układzie z p. Homolacsovą, że mimo układu, małoletnie dzieci lasu w posiadanie nie biorą, ale nietylko drzewostan, ale wogóle cały stan posiadania lasu *status quo* do roku 1864 pozostawiają. Najmniejszej zatem wątpliwości ulegać nie może, że w czasie zdziałania tego układu wszyscy doskonale wiedzieli i przekonani byli, iż to jest teren bezsprzecznie galicyjski.

Uzyskano wprawdzie w tym akcie prawo objęcia posiadania pastwisk, ale najwidoczniej postanowienie to miało służyć tylko do ewentualnych

celów, bo sołtysi nowobilscy od wieków tam pasali i do pewnego stopnia obojętnem było dla nich, co p. Homolacsowa z małoletnimi Palocsayami o nich bez nich postanawia. Postanowienie to przedstawia się chyba tylko jako nadanie uprawnienia do rozpoczęcia może jakiego sporu, któryby dwór zakopański mógł może tym sołtysom z Białki o owe pastwiska wytoczyć, a co właśnie w epoce znanych sporów: „o lisy i pasowska“ były do pewnego stopnia modne w Galicyi. — Inaczej niepodobna wytłumaczyć racyi cedowania tych pastwisk, kiedy dotychczas nie było nigdy ani śladu, aby kiedykolwiek był jaki sąsiedzki spór o co innego, jak o kawałki lasu.

Nadszedł więc rok 1864, a w dniu 3 czerwca wyszło do L. 1553 rozporządzenie komisji namiestniczej w Krakowie: nietylko że nie przychyła się do odstąpienia tego terenu do Węgier, ale nakazuje „strzedz dawnych granic kraju“ i w końcu poleca urzędowi obwodowemu w Sączu przeprowadzenie uzupełniających dochodzeń.

Z powyższego wynika, że właściwy spór polityczny o sporne terytorium rozpoczął się dopiero w roku 1858 i gdy się rozważy, że w owych czasach nie była jeszcze z Węgrami zawarta ugoda, nadająca im prawa odrębnego od Austrii państwa, a spór dwóch obwodów jednego państwa bardzo dobrze mógł być załatwionym przez gubernium lwowskie lub komisję namiestniczą w Kra-

kowie, to decyzja z roku 1834 i orzeczenie krakowskie z roku 1864, aby „strzedz dawnych granic“ nabiera siły prawnej, a szczególnie teraz wobec odszukanych powyżej wymienionych map i dokumentów, których brakiem potrzebę komisji i rozgraniczenia w roku 1858 uzasadniono.



VII.

Po zawarciu układu z Palocsayami w dniu 18 grudnia 1858 r., nastąpiły niezamącone niczem stosunki sąsiedzkie i zależało na nich p. Homolacsowej, bo ona była właśnie ową dzierżawczynią, której dzierżawa, wspomniana w tym układzie, dnia 1 marca 1864 się kończyła. Wówczas istniały wprawdzie kuźnice w Zakopanem, ale nie były tak rentowne, jak huty dzierżawione w Jaworzynie i tem się tłumaczy, dlaczego p. Homolacsowa na ten układ się zgodziła i wogóle wszystkie życzenia małoletnich Palocsayów spełnić chciała i nie wahała się odstąpić także pastwiska, od wieków przez sołtysów Nowobilskich posiadane, a nawet skały, o które przedtem nigdy żadnego sporu nie było.

Jednak „człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi“, bo zanim rok 1864 nadszedł, nastąpiły takie stosunki rodzinne i majątkowe, tak małoletnich Palocsayów, jak i p. Homolacsowej, że nikt nie myślał o tej wówczas za bagatelną uważanej sprawie i widzimy, że majątek Jaworzyna przeszedł w ręce barona Szalamona, zaś Zakopane dnia 4 stycznia 1870 przeszło na własność bankiera berlińskiego barona Eichborna i nikt nie

odbierał posiadania lasu w r. 1864, ani też państwisk od sołtysów Nowobilskich, a tem bardziej skał, nieprzynoszących żadnej intraty.

Zdaje się jednak, że Tannhofer lub jego następcą, korzystając z tego układu, zainaugurowali przeciw jakąś akcyę, wprowadzając nie gospodarską na miejscu, ale prawniczą, bo jeżeli są obecnie jakie wykazy podatkowe węgierskie dotyczące spornego terenu, to niewątpliwie datują się one od czasu po owym układzie, a więc co najrychlej od r. 1859. Wszystko jednak za tem przemawia, że będą znacznie późniejsze i nie muszą być zbyt prawne, skoro Węgrzy wprowadzili o nich ogólnikowo w ostatnich czasach wspominali, ale ich nigdy, nawet przy komisji w r. 1883, nie zaprodukowali i nikomu nie pokazali.

Prócz tego musiały być z ich strony jeszcze i inne zabiegi skierowane do zdobycia sobie dokumentów na wykazanie, iż sporne terytorjum do Węgier należy, szczególnie wtedy, kiedy poznano, że Zakopane w ręce małoletnich Palocsayów nie wpadnie, że nie można będzie połączyć administracyi terenów nabytych ugodą z 18 grudnia 1858 z administracją dóbr Zakopańskich i że odrębne administrowanie tych gruntów i to wedle tutejszych przepisów, byłoby kosztowne i bardzo kłopotliwe dla właścicieli Jaworzyny.

Naprowadza mnie na ten domysł drugie wydanie mapy Kummersberga u Artarii i Spółki w Wiedniu bez daty i mapa c. k.

wojskowego Instytutu geograficznego w Wiedniu z r. 1868. Mianowicie po raz pierwszy zdarza się fakt, że na mapie Kummersberga, u Artarii wydanej i to bez daty, znachodzi się całkiem nową granicę między Galicyą a Węgrami, nieznaną ani w ugodzie z 18 grudnia 1858 r., ani nigdy przedtem przez Palocsayów, ani też obecnie przez ks. Hohenlohego nieżądaną. Wedle tego wkreślenia biegnie granica od punktu zetknięcia się komitatu liptawskiego ze spiskim przy granicy Galicyi, przez całą połowę Morskiego Oka, potokiem „od Rybiego“ nazwanym po raz pierwszy Białką, aż do zderzenia się tego potoku z potokiem Białej Wody.

Nie mogłem tego dojść, na czyje żądanie i na jakiej podstawie zmienioną została tak dowolnie granica na mapie, zrobionej z map urzędowych. Przypuszczam, że to nie musiało się odbyć prostą drogą i w sposób legalny, bo najprzód zastanawia to, że Artaria nie zaznaczył, iż jego wydanie tej mapy jest drugie; powtóre, nie umieścił wcale daty wydania, a co najważniejsza, chciał wkreślić nową granicę, ale spotkał się z niemożnością dokonania tego na kliszy bez pozostawienia śladu tych zmian. Porównywując bowiem pierwotną mapę Kummersberga z jego mapą, przez Artarię wydaną, spostrzega się zupełną zgodność i tylko na wschodnim krańcu Tatr widzi się silnie wkreśloną nową granicę i to przez Morskie Oko. — Sposób roboty tych map wskazuje, że klisza Kummersberga była z miedzi, i że tę samą

kliszę niewątpliwie użytkował Artaria i obawiając się odłamania końca kliszy miedzianej, aby reszty nie zepsuć, zostawił ją niezmienną i tylko wkreślił nową grubą kreskę, wskazującą niby granicę. Tymczasem prócz tej kreski, odbiła się i cała reszta pierwotna tak, że ta jego mapa, porównana z pierwotną, sama na sobie nosi dowód bezprawnej zmiany granicy i to ze złą wolą dlatego, że Artaria nie umieszczając daty na swem wydaniu, może wielu wprowadzić w błąd, iż ta mapa jest pierwszym autentycznym wydaniem Kummingsberga.

Jeszcze więcej zastanowienia budzi, na jakiej podstawie i z czyjego polecenia uczynił to samo c. k. wojskowy instytut geograficzny w Wiedniu, na mapie swej w r. 1868 wydanej, kiedy posiadamy fototyp, a więc fotograficzne zdjęcie z mapy, robionej ręką przez wojskowych na miejscu (*k. k. Militär-Landes-Aufnahme*) z r. 1869 i granica idzie tak, jak tego teraz żądamy i jak pierwotnie wykreślił na swej mapie Kummingsberg. Zkąd więc w r. 1868 wzięło się na mapie wojskowej dla publiczności przeznaczonej inaczej, jak na oryginalnym zdjęciu z r. 1869? Jest to pytanie dla mnie zupełnie nieodgadnione i znając ścisłość robót wojskowych, ani na chwilę nie wątpię, że musiano mieć w tym kierunku albo specjalne polecenie, albo jakiś inny poważny powód, a to jeszcze dlatego, iż na mapie wojskowej węgierskiej w r. 1874 w Peszcie „*nach den Original-Vermessungen*“ w drukarni królewskiej

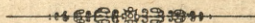
pod tytułem: „*A Tatra hegység terkepe*“ wydanej, idzie granica tak samo, jak u Kammersberga, jak na oryginalnem zdjęciu wojskowem z r. 1869, jak my tego teraz się domagamy, a nie tak, jak na mapie z r. 1868 jest uwidocznionem. Na późniejszych wydaniach tych map spostrzega się już stan taki, jaki był na mapie z r. 1868. Jest to jednak stan nieuregulowany żadnym aktem prawnym, a co do map wojskowych dowolnym być nie mógł. Konieczną zatem jest rzeczą naszych władz zbadać, na jakiej zasadzie prawnej i z czyjzego polecenia to się stało i żądać w drodze urzędowej sprostowania tej oczywistej pomyłki prawnie i tak nie nieznaczącej, a prowadzącej zamęt w pojęciach publiczności i mogącej przesądzać sprawę prawnie nie uregulowaną.

Tymczasem objął posiadanie dóbr Zakopane i Kościelisko nowy właściciel bankier z Berlina, baron Eichborn, sprowadził tam całą rzeszę oficyalistów i sług Prusaków i oczywiście nie myślał o tem, aby tam wzorowe gospodarstwo zaprowadzić, ale aby zrobić na podstawie tego rozległego majątku dobrą operacyę finansową. Ztąd widzimy na hipotece tych dóbr w owych czasach tak wysokie sumy instytucyj zagranicznych, iż uzyskanie ich przypisać należy tylko wyjątkowym wpływom barona Eichborna i temu, że owe instytucye finansowe zupełnie nie знаły naszych stosunków. Równocześnie z tem prowadzono rabunkowe gospodarstwo lasów i doszło do tego, że kiedy tutejsze

władze polityczne zamknęły lasy zakopańskie przed dalszem niszczeniem w interesie dobra publicznego, znalazła administracya pruska takie punkta linii wichrowych, iż gdy te wyrąbaniem małego kawałka lasu cokolwiek otwarła, reszty dokonały wichry halskie i całe rozległe przestrzenie lasu powywracały. Konsekwencya tego była taka, iż tasama władza polityczna, która wzbraśniała dalszego wyrębu lasu, teraz musiała administracyę zakopańską wszelkiemi sposobami naciskać, aby owe wywrócone drzewa jak najprędzej z lasu uprzętała, iżby kornik się nie zagnieżdził i reszty lasu nie niszczył. W legalny więc sposób przyszli Prusacy znowu do drzewa na sprzedaż, nie potrzebując go nawet ścinać. Kto był autorem tego pomysłu i jego wykonawcą, dzisiaj go jeszcze każdy góral palcem w Zakopanem wskaże. Ten rys administracyi dóbr zakopańskich potrzebnym jest tutaj w tym celu, aby dać charakter ówczesnych stosunków zakopańskich. Kto kiedy bowiem miał styczność z administracyą większych dóbr i to lasowych, ten wie, że taki kierunek administracyi daje zyski całej zgrai najczęściej najgorszych żywiołów, robiącej większe i mniejsze ucziwe i nieucziwe, legalne i nielegalne interesa. Tem się też tłómaczy ten cały tłum różnorodnych Prusaków, rozpierających się po Zakopanem z butą junkierską, pogardzających wszystkim, co polskie lub austryackie, otoczonych tłuszczą najgorszego gatunku chałaciarzy.

Kiedy po baronie Eichbornie został właścicielem Zakopanego jego zięć Magnus Peltz i interesu jego coraz gorzej szły, tak, że ostatecznie doszły do bankructwa, tłum ten równolegle z ruiną swego chlebowawcy wzrastał w majątek, znaczenie i wpływ na miejscowe stosunki. — Doszło do tego, że wszelkie interesy miejscowe spoczywały w rękach tych Prusaków i żydów tak, że nawet handel wieprzów prowadził żyd z Prusakiem pod firmą górala. Tłum ten, widząc ostatecznie zagrożone interesy własne upadkiem swego szefa, starał się utwierdzić swoje panowanie w rozmaity sposób. Jednemu powiodło się uzyskać dożywotnią doskonałą posadę rządową. Innym przez ułatwienie nabycia dóbr Jaworzyńskich, znowu przez Prusaka ks. Hohenlohego, ułatwiano tam tłuste posady i kiedy po bankructwie Peltza przekonano się, iż władza nad Zakopanem, przeszedłszy w ręce sądu, z ich rąk stanowczo wypadła, rozdzielili wprawdzie swe drogi życia na punkcie swych interesów, ale przez to tem zgodniej zaczęli występować przeciw polskiej miejscowej ludności i wogóle Polakom, mając na swej pilnej baczności stworzenie takiego przymusowego położenia, iżby znowu w Zakopanem do posad powrócić. Pierwszy też raz widzimy w r. 1883, iż rządca Jaworzyny, druh i przyjaciel byłego rządcy Zakopanego z epoki Peltza, zabrania naszemu Towarzystwu tatrzańskiemu używania swobodnie, jak zawsze dotychczas było, tratwy na Morskiem Oku.

I wobec tych stosunków i tego stanu rzeczy ogłasza *Pester Lloyd* narodowi węgierskiemu krucyatę przeciw nam, niebaczny, że jest złapany przez niskie indywidua pruskie, podobnie jak sam ks. Hohenlohe, który, jak poniżej wykażę, stał się również ofiarą ich intrygi i prywaty.



VIII.

Kiedy wobec stosunków, powyżej opisanych, stosunki miejscowej ludności bardzo cierpiały, zbierało się w Zakopanem, wprawdzie powoli, ale z każdym rokiem coraz więcej ludności ze wszystkich dzielnic Polski, aby pod dobroczynnemi skrzydłami Austrii wśród wolnych gór i skał odetchnąć swobodnie zdala od wszelkich spraw i interesów. Boleli goście zakopańscy nad tem, że górale, złamani w swych egzystencyach, uginają karki pod naciskiem tych bezwzględnych przybyszów. Górale widzieli i czuli swoje upokorzenie i upokorzenie wszystkiego, co polskie, tak, że chcąc się dostroić do panującego tonu, zaczęli sami łamaną niemieczyzną kaleczyć swój język, przejmować obce obyczaje i w urzędowej styczności wójeia ich i pisarze używali przeważnie łamanej niemieczyzny. Wójt w Czarnym Dunajcu, a pisarz w Zakopanem, zamieniwszy krypcie na wysokie buty, na moje oczywiście polskie zapytania o paszportach bydłęcych i propinacyi gminnej, odpowiadali w połowie po polsku, a w połowie nędzną niemieczyzną, chcąc sobie przez to dodać powagi urzędowej. Tysiące takich bolesnych scen, wśród tej wspaniałej, uroczej, upajającej przyrody,

opiewanej przez wszystkich prawie naszych narodowych pieśniarzy i muzyków, musiało w gościach zakopańskich wzbudzić myśl obrony ludności i oczywiście języka polskiego i polskich obyczajów od takiego zakażenia.

Kiedy młodzież pod okiem starszych wspinała się po skałach i kiedy chłopcy z wyteżonym wzrokiem szukali szarotek w rozpadlinach skał, a panny, przebrane we wdzięczny strój góralek, poniżej szczytów gór zbierały maliny i wonne poziomki, starsi, widząc tę swobodę i szczęście koło siebie, a na dole wśród ludu miejscowego tę nędzę materyalną i moralną, powzięli myśl zawiązania Towarzystwa Tatrzańskiego, aby przez połączenie sił wprowadzić odrodzenie. Myśl była szczęśliwą, bo to, co cały naród czuł, ujęte zostało w czyn i ztąd to widzimy niebывały napływ członków do tego Towarzystwa. Cały naród zespolił się do współpracownictwa, bo dla całego narodu Tatry są krainą marzeń, a „Morskie Oko“ najdroższą perłą w narodowym ich diademie.

Tem się tłumaczy, iż kiedy przez usta posła nowotarskiego, p. Pławickiego, doszła Sejmowi galicyjskiego w jesieni 1883 r. wiadomość, iż ktoś poważa się nam zabraniać swobodnego używania tratwy na „Morskiem Oku,“ natychmiast Sejm krajowy, oczywiście nie z powodu tratwy, ale z obawy, aby ktoś zazdrosny nie sięgnął kiedyś ręką po naszą perłę, zajął się tą sprawą i z powagą wielkiej sprawy, kraj i naród obchodzącej,

powierzył referat w ręce rektora Uniwersytetu, znakomitego prawnika, swego wybitnego posła Dra Zolla. Już ten sposób załatwienia wniosku posła Plawickiego powinien dać Węgrom i *Pester Lloydowi* powód do zastanowienia, jakie znaczenie ma dla nas sprawa „Morskiego Oka.“ A teraz proszę się przypatrzeć referatowi posła Zolla i zachowaniu Sejmu galicyjskiego w dniu 6 września 1884 roku podczas traktowania tej sprawy.

Wszyscy posłowie, bez względu na narodowość polską lub ruską, bez względu na wyznanie lub odcienia polityczne, znaleźli się w sali i z rzadko trafiającym się w ciałach parlamentarnych spokojem i nastrojem poważnym wysłuchali przemówienia posła Zolla. Kto weźmie zapiski stenograficzne z tego posiedzenia i rozważy ten referat, ten podziwiać musi głębokość spostrzeżeń prawniczych, opartych na wówczas tak skąpo znanym, a tak sprawiedliwie użytym materiale dowodowym i dlatego też, kiedy Dr Zoll przyszedł do ustępu, omawiającego mniemane dowody węgierskie i przytoczył, że komisji w r. 1883 przywieśli Węgrzy na uzasadnienie swych pretensyj tylko ugodę z 18 grudnia 1858, mapy z roku dopiero 1881 i jakiś bagatelny spór prowizoryalny z r. 1882 — niemal oburzenie ogarnęło cały Sejm. Bo i cóż znaczyć to może, lub dowody, przez *Pester Lloyd*a teraz wprowadzone, wobec wówczas tak małej, ale tak silnej części dowodów, wprowadzonych do referatu posła Zolla, nie mówiąc już o dokumentach obecnych, powyżej przezemnie przywiezionych,

prywatnie zebranych, bez połączenia ich z dowodami urzędowymi, dotychczas dla mnie nieprzyjętymi. Naturalnie, że Sejm jednogłośnie zgodził się na wnioski referenta i ta zgodność całego Sejmu powinna również zrozumiale przemawiać do naszego rządu i do umysłów węgierskich.

Po tym epizodzie nastąpiły znowu spokojne czasy około Morskiego Oka w następnych latach.

Tymczasem w konkursie będący majątek Zakopane i Kościelisko coraz więcej w każdym kierunku upadał. Wierzycciele hipoteczni, widząc coraz więcej zagrożone swe kapitały i procenta, parli coraz gwałtowniej do licytacyi, a pozbawieni posiadawcy dawnych oficyaliści, również gorąco pragnęli przejścia tych dóbr w prywatne ręce, gdyż, znając wszystkie tajniki dawnej swej administracyi, spodziewali się prawie na pewno, że bez ich pomocy, bez ich wyjaśnień nikt prywatny, objawszy ten majątek, rady sobie nie da i musi się do nich o pomoc i wyjaśnienia zwrócić. W takich warunkach zbliżała się chwila licytacyi Zakopanego. Zajęły się nią wszystkie warstwy naszego społeczeństwa. Widzimy, jak prezydent Izby deputowanych JE. Dr Franciszek Smolka krząta się w Wiedniu i w Sejmie lwowskim względem zakupu Zakopanego na rzecz kraju lub przynajmniej spółki polskiej. Widzimy inną grupę, złożoną z teraźniejszego Marszałka krajowego JE. ks. Eustachego Sanguszki, p. Róży z hr. Potockich hr. Raczyńskiej i hr. Władysława Zamoyckiego, dalej stowarzyszenie udziałowe, stworzone

gorliwością obywatelską adwokatów Dra Lisowskiego, Wilkosza, Borońskiego, Markiewicza i innych, które na podstawie zatwierdzonych przez Namieśtnictwo lwowskie statutów, zbiera z gorącym poparciem całego dziennikarstwa ze wszystkich dzielnic polskich fundusze na zakupno tego majątku. Widzimy hr. Mieczysława Reya, krzątającego się około tej sprawy prof. Franciszka Kasparka, Walerego Eljasza i rozliczne inne osoby rozmaitego stanu i rozmaitych zasobów pieniężnych. Naród cały i społeczeństwo polskie uważało ocalenie Zakopanego i Morskiego Oka przed obcą inwazyą za tak ważną sprawę narodową, iż także rząd wiedeński skłonił się pomódz tej myśli i zadecydował wysłać także i swego reprezentanta do licytowania, ewentualnie kupna.

Widzimy więc w dniu 9 maja 1889 w sali licytacyjnej Sądu obwodowego w Nowym Sączu dzisiejszego marszałka krajowego ks. Eustachego Sanguszkę, p. Wazla, sekretarza i reprezentanta ministerstwa rolnictwa, Dra Wilkosza i bardzo wielu innych z trwogą i niepokojem o los sprawy licytujących wspólnie z dwoma przemysłowcami, chcącymi kupić Zakopane dla celów przemysłowych, a niewątpliwie mało przywiązujących wagi do tak nieintraatnej sprawy, jaką jest sprawa o Morskie Oko.

To ogólne zainteresowanie się losem Zakopanego i Morskiego Oka i to wszystkich warstw społecznych, a także rządu, przypominam i wprowadzam dlatego, bo w mojem rozumieniu nie same mapy i akta pisane, ale niemniej także żywe

przekonanie wszystkich warstw narodu co do jakiej własności (*consensus omnium*) jest również ważnym środkiem dowodowym. Jeżeli bowiem w prawie prywatnem 30 lub 40-letnie zasiedzenie nadaje w zasadzie własność, to przez wiele wieków wykonywanie przez lud wszelkich praw prywatnego właściciela, łącznie z ogólnem uczuciem całego narodu, iż od czasów osiedlenia się narodów ten kawał ziemi był jego własnością, musi także w prawie politycznem przynajmniej zarówno z najsilniejszymi dowodami pisanymi na szali sprawiedliwości ludów zaważyć, tem bardziej, jeżeli akta i dokumenta ten stan rzeczy w całości potwierdzają.

Jeżeli nadto ani jeden góral z węgierskiej strony nie twierdzi, aby sporne terytoryum do Węgiei należało, jeżeli po węgierskiej stronie niema ani jednego człowieka, któregooby gospodarskie stosunki z tym terenem były związane; jeżeli jedynym sprzeciwiającym się, jest obcy człowiek, jakim jest ks. Hohenlohe, nieznający z rodzinnej tradycyi stosunków tej miejscowości i tylko na chytrych podszeptach swoich oficyalistów, również przybyszów, się opiera, to czyż ten stan, oparty na przekonaniu ludu, od wieków osiadłego, na przekonaniu całego narodu, zadokumentowanem w tak wyjątkowy sposób w chwili niebezpieczeństwa, nie powinien być decydującym, nawet przy braku wszelkich pisanych dokumentów?



IX.

Licytacja Zakopanego rozpoczęła się rano dnia 9 maja 1889 roku. Napływ wszelakiej publiczności był taki, że nie tylko sala i sąsiedni pokój, ale i kurytarze pełne były interesowanych i ciekawych. Licytował rząd, licytowało Stowarzyszenie i rozmaite inne osoby, a między nimi i wyżej dwaj wspomnieni przemysłowcy. Moja misya była zaś taka, iż jeżeli ani rząd, ani Stowarzyszenie, ani żaden z patriotów Polaków nie kupi, mam przystąpić do licytacji i za każdą cenę Zakopane kupić. Kiedy więc cena podniosła się już tak wysoko, iż wszyscy ustąpili, a tylko dwaj wyż wymienieni przemysłowcy między sobą licytowali, przystąpiłem do licytacji i nad wieczorem utrzymałem się przy kupnie, jako pełnomocnik hr. Władysława Zamoyskiego. Walka była tak zacięta, że jeden z przeciwników, tracąc nadzieję kupna, ze znużenia, gorąca i irytacji zemdlął, a drugiego, zaślepionego w zapale walki, jego przyjaciele gwałtem od licytacji oderwali i z sali wyprowadzili. Dopiero, kiedy ci dwaj panowie po przerwie przyszli do siebie i ochłonęli, zrzekli się dalszej licytacji i wtedy przy kupnie się utrzymałem.

Na tej licytacji był także dawny rządca Zakopanego i może w godzinę po skończonej licytacji zgłosił się do mnie, oświadczając gotowość objęcia zarządu. Tłumaczył mi, iż za rządów Peltza powstała w Zakopanem taka anarchia, iż tylko on, biorący wówczas główny udział w tych interesach, może ład zaprowadzić. Mianowicie mówił mi, że większa część karczem z gruntami jest żydom lub gminom posprzedawanych, a nie wszystko zostało odgraniczone i zapłacone; że bardzo znaczne przestrzenie są parcelami góralom w ten sposób sprzedane, iż posiadanie im oddane zostało, mimo że tylko mała część górali cenę kupna zapłaciła, zaś znacznie większa ich ilość albo wcale ceny kupna nie zapłaciła, albo też tylko małą część ceny jako zadatek dała. Dalej mówił mi, że przed konkursem i podczas jego trwania górale rozmaite przestrzenie lasów i pastwisk sobie poprzywłaszczali, które wykazać jest w stanie; wreszcie, że jest jeszcze wiele innych interesów, dawniej rozpoczętych, a nie skończonych, które on zna. I prosił mię w końcu, aby mu wyrobić u hr. Zamoyskiego posadę rządcy. Rozmowa ta trwała aż do chwili odejścia wieczornego pociągu do Krakowa. Słuchałem jej uważnie, bo już dawniej słyszałem, że ten pan najlepiej zna stosunki Zakopanego, że jest najwięcej wpływowym tam człowiekiem i że zrażenie sobie jego krótką odmową może wielce utrudnić położenie nowego nabywcy. Nie dałem mu więc żadnej stanowczej odpowiedzi, tłumacząc się, że w tem sta-

dyum sprawy sądowej nie się jeszcze o przyszłości powiedzieć nie da.

We dwa miesiące później wysłał sąd obwodowy w Nowym Sączu komisję swoją pod przewodnictwem sędziego, Dra Teofila Matusińskiego, polecając mu uchwałą swą z dnia 24 lipca 1889 roku L. 4895, aby kupione na licytacji dobra Zakopane i Kościelisko hr. Władysławowi Zamoyskiemu w posiadanie oddał. Czynność ta odbywała się z wielką ścisłością prawniczą, gdyż sędzia Matusiński wszystkie nawet najmniejsze kwestye wątpliwe sam na miejscu badał, interesowanych i świadków przesłuchiwał i dopiero po przeprowadzeniu takich szczegółowych dochodzeń decyzję swą wydawał. To samo stało się i przy „Morskiem Oku.“ Przybywszy tam, zastał on na obecnie spornem terytoryum pasące się bydło, konie i owce, zawezwał więc rozlicznych świadków, przesłuchał ich i gdy wszyscy zgodnie zeznali, że na tem terytoryum od wieków wspólnie z dworem zakopańskim pasają i gdy zeznania te zgadzały się z hipotecznem posiadaniem, oddał je w posiadanie nowonabywey. I nie mógł inaczej uczynić, skoro dawny wysłannik rządowy Nerunowicz tak samo postąpił, a i późniejsze tutejsze mapy katastralne to samo wykazywały. Oddanie posiadania odbyło się w ten sposób, że komisya sądowa obeszła granice tak, jak my tego teraz żądamy, i nakazałem, jako pełnomocnik hr. Zamoyskiego służbie zakopańskiej, aby wzdłuż granicy zrobiła znaki graniczne i powbiła tablice

z napisem: „państwo Zakopane.“ Również i posiadanie „Morskiego Oka“ odebrałem w ten sposób, iż z całą komisją objechałem całe „Morskie Oko“ i poleciłem ryby łowić. Ryb tych nałowiono tyle, że wystarczyło ich także dla turystów, licznie wtedy przy „Morskiem Oku“ zebranych. Protokół tej czynności spisany został szczegółowo i gdy komisya całą swą czynność ukończyła i cały protokół oddania posiadania sądowi w Nowym Sączu do zatwierdzenia przedłożyła, sąd ten uchwałą z dnia 21 września 1889 roku L. 6274, a następnie sąd apelacyjny w Krakowie decyzją z dnia 12 marca 1890 roku L. 2194 w całości takowy zatwierdził.

W ten więc sposób stał się hr. Zamoyski wspólnie z sołtysami Nowobilskimi właścicielem tych gruntów i w najlegalniejszy sposób przez sąd wprowadzony został w posiadanie. Nabywszy te dobra na licytacji z rąk sądu i mając przez sąd oddane posiadanie, ani przypuścić mógł, iżby jego, lub współwłaścicieli sołtysów Nowobilskich, mógł ktokolwiek w tem posiadaniu niepokoić. Jakiegokolwiek prawo mógł ktoś przed nim rościć sobie, to on, nabywszy Zakopane na publicznej licytacji, a więc w najlepszej wierze, mógł je ignorować. Nie wiedział wprawdzie o ugodzie z 18 grudnia 1858 r., ale i ona przez więcej jak 30-letni okres czasu przedawniała, tem bardziej, że ani Palocsaye, ani bar. Szalomon, ani ks. Hohenlohe nie postarał się w swoim czasie o wydzielenie hipoteczne i przez przejście dóbr Zakopane w czwarte ręce, od czasu

zawarcia tej ugody, wydzielenie to stało się już dawno niemożliwe. Mimo, iż w całej okolicy i w Jaworzynie doskonale wiedziano o działalności komisji, urzędującej kilka tygodni w rozmaitych miejscach Zakopanego, nikt ze strony Jaworzyńskiego państwa z jakimibądź pretensjami się nie zgłosił, mimo że tablice graniczne stały i były dla każdego widzialne. Taki stan najzupełniejszego spokoju trwał do lipca 1890 r.

Na wiosnę r. 1890 dochodziły mnie wieści do Krakowa, że rządcą z Jaworzyny bywa w Zakopanem u byłego rządcy Zakopanego, tego samego pana, który mi się z usługami swemi zaraz po licytacji ofiarował, a później, mimo spotkania się naszego, do rozmowy ze mną dojść nie mógł. Dowiedziałem się, że syn tego pana przyjęty został za leśniczego do Jaworzyny i że tam się już znajduje i zwracano mi uwagę, abym był ostrożny, bo z jakiejś strony na burzę się zanosi. Nie wiedziano jednak, z kąd pocisk przyjdzie. Dopiero w maju r. 1890 otrzymał hr. Zamoyski list od rządcy z Jaworzyny, zapraszający na konferencję w sprawie granicznej — konferencya miała się odbyć w Krakowie. — Mijały tygodnie, do konferencji jednak nie przyszło i po pierwszym lipca 1890 r. dowiaduje się hr. Zamoyski, że rządcą dóbr jaworzyńskich kazał tablice z napisem „państwo Zakopane“ wyrzucić i nasłał pasterzy węgierskich, aby pod osłoną strzelców jaworzyńskich bydlę na spornem, dopiero od tej chwili, terytorium pasali. Równocześnie wytoczył zarząd dóbr

jaworzyńskich przed sądem węgierskim w Starej wsi proces rządcy hr. Zamoyskiego p. Janowi Manieckiemu, o rzekome naruszenie posiadania pastwiska przy Morskiem Oku.

Całe postępowanie rządcy z Jaworzyny i zachowanie się byłego rządcy z Zakopanego wyrobiły we mnie przekonanie, iż ukartowano ów spór graniczny, którego ofiarą padłby rządcą Maniecki, a w jego miejsce wstąpiłby dawny pretendent i rzecz załagodził. Inaczej bowiem nie mogę sobie wytłumaczyć, dlaczego nie został zaskarżonym przed sądem węgierskim (jeżeli do skargi koniecznie już przyjść miało), albo właściciel hr. Zamoyski, albo też ja, jako jego pełnomocnik, który faktycznie objąłem granice w posiadanie, nakazałem tablice postawić i wszelkie prawa posiadania wykonywać. Zkąd więc p. Maniecki, mając w tem wszystkim drugorzędny udział, miał być i to nie jako zastępca hr. Zamoyskiego, ale osobiście na proces wystawiony? Zagadkę tę tłómaczę sobie tem, że proces ten miał być tylko pomostem do utorowania drogi byłemu rządcy Zakopanego, wielotniemu przyjacielowi rządcy z Jaworzyny i ojcu oficjalisty jaworzyńskiego. Konsekwencye procesu, skierowanego przeciw p. Manieckiemu, były jasne, bo proces ten osobiście nie dotyczył ani hr. Zamoyskiego, ani górali i jakikolwiek byłby jego wynik, w niczem nie przesądzał praw tych osób, a przecież mimo tego, faktycznie wprowadzał hr. Zamoyskiego w grę stosunków. Nic więc łatwiejszego nie było, jak wyrzec się Manieckiego, przyjąć da-

wnego rządę, a wtedy nawet ks. Hohenlohe nie mógłby swemu rządcy zrobić zarzutu, bo ten, komu proces zrobił, ulotnił się i sprawa upadła. Plan ten zrozumieliśmy odrazu, ale korzystać nie mogliśmy z niego z rozlicznych powodów natury moralnej. Nadto polegaliśmy na sile naszych praw i naszych władz. Nie mogliśmy bowiem ani na chwilę wątpić, iż ten sąd, który nam te dobra sprzedał i prawomocnie w posiadanie oddał, nie będzie chciał, lub nie będzie mógł nas obronić.

Nikt jednak nie zmieni we mnie przekonania, iż źródłem tego procesu nie był żaden patryotyzm węgierski, ani dobra chęć służenia swemu chlebowodawcy, ale poprostu była to intryga i prywata. Przypuszczam i to, że sprawa przeszła granice pierwotnego programu i że nie spodziewano się obecnych następstw i myślano, że tak samo stanie się teraz, jak bywało dawniej, że Polakom można na głowie kolki ciosać, a oni w pokorze zrzekną się wszystkiego i wytłómaczą sobie powoli, że właściwie straciwszy kawał ziemi, powinni być szczęśliwi, że więcej nie stracili. I możeby to w innym przypadku było nastąpiło, ale nie w tym, gdzie chodzi o Morskie Oko.

Zamiast więc wejść w sieci tej intrygi, wytoczył hr. Zamoyski proces prowizoryalny księciu Hohenlohemu o naruszenie go w spokojnem posiadaniu tych, obecnie spornych gruntów, opierając się na działalności komisji sądowej w r. 1889 i na spokojnem posiadaniu cały rok, a więc przeszło 30 dni trwającym. — Niezadługo potem od-

był się przed sądem węgierskim w Starejwsi termin w sprawie przeciw p. Manieckiemu wytoczonej, na którym prosiłem przeciwnika, aby mi wykazał swoje uprawnienie do owych gruntów, gdyż jeżeli istotnie ma niezbite dowody, to i bez procesu przyznam mu to, co słuszne. Wtedy to przyniesiono oryginalny akt ugody z 18 grudnia 1858 roku, zawartej z p. Homolacsową i gdy zbadałem jego treść, nie mogłem nic innego uczynić, jak najprzód pod względem formalnym uczynić zarzut niekompetencyi władzy węgierskiej, skoro akt przedłożony przez przeciwnika, tylokrotnie stwierdza należność spornego terenu do Galicyi, a powtóre uczyniłem słuszny zarzut przedawnienia wszystkich praw, z tego aktu powstałych przez 30-letni przeszło upływ czasu. Nadto zrobiłem sobie kopię tego aktu do swego innego ewentualnego użytku. Naturalnie, że to sprawiło piorunujące wrażenie, gdyż dopiero wtedy zrozumiano, iż nietylko ten proces p. Manieckiemu wytoczony, musi być ostatecznie przegrany, ale i wszelkie dalsze roszczenia prywatne z tego aktu wypływające, przedawniały — i ks. Hohenlohe przez winę swej służby, wszelkie swe prawa prywatne na galicyjskiem terytorjum utracił.

Odtąd postanowił przeciwnik ignorować wszelką drogę sądową, tak węgierską, jak i austriacką i po prostu gwałtem się wdrzeć i przez gwałt nadać walor aktowi z 18 grudnia 1858 r. Uzyskał wprawdzie przeciwnik wyrok I-ej instancyi, dla siebie korzystny, ale unieważniły go wyższe sądy

węgierskie i poleciły wstrzymać postępowanie sądowe na tak długo, dopokąd sprawa granicy politycznej ostatecznie zdecydowaną nie będzie.

Następstwem tego powinno było być zupełne zaniechanie używania spornego terenu. Tymczasem stało się wprost przeciwnie, bo przeciwnik niekontent z obrotu spraw przed sądami węgierskimi, a tem bardziej nie mogąc się spodziewać dobrego rezultatu procesu galicyjskiego, postanowił sam sobie radzić. Kazał więc przy Morskiem Oku szybko grunt splantować, drzewo budowlane natychmiast sprowadzić i wybudował dom cieślami węgierskimi. Gdy się o tem Białczanie dowiedzieli, przybyli na miejsce, dom rozburzyli, a cieśli węgierskich rozpędzili. O tem donieśliśmy starostwu i sądowi nowotarskiemu.

W tydzień potem, a było to w październiku 1890 r., kazał przeciwnik dom zburzony ponownie stawiać, dawszy polecenie swej straży leśnej, aby do każdego naszego górala strzelała, któryby im przeszkadzał. Gdy się o tem ludność na Podhalu dowiedziała, ruszyła do Morskiego Oka w liczbie około 80 uzbrojonych górali z kilku najbliższych wiosek. Myśmy wysłali straż swoją, aby górali powstrzymać bodaj na 24 godzin, a tymczasem parliśmy na starostwo, aby wysłało żandarmów i nie dopuściło do rozlewu krwi i do tego węgierskiego najazdu. Starostwo nowotarskie wysłało swego komisarza z żandarmami do Morskiego Oka i przybyli właśnie wtedy, kiedy zniecierpliwieni górale mieli uderzyć na służbę

jaworzyńską i tymczasem przybyłych żandarmów węgierskich. Przewaga i rozdrażnienie górali było tak wielkie, iż gdyby się była bitwa rozpoczęła, byłiby przeciwnicy niewątpliwie w pień wycięci. Udało się jednak komisarzowi sprawę załagodzić, ale przeciwnik musiał się zobowiązać do zaniechania wszelkich dalszych robót aż do decyzji sądu nowotarskiego i dał na to słowo.

Wkrótce potem wydał sąd nowotarski rozporządzenie, iż żadnej ze stron spór wiodących nie wolno posiadać spornego przedmiotu aż do ostatecznej prawomocnej decyzji Sądu nowotarskiego.

Na tem skończył się rok 1890.



X.

To rozporządzenie Sądu nowotarskiego, stwarzające teren neutralny, nie było nam dogodne, bo sądziliśmy, że skoro posiadanie otrzymaliśmy od sądu, to i drugi sąd tylko dla nas to posiadanie zachowa, ale mimo tego uszanowaliśmy wolę sądu i chcąc dać niezem niezamącony dowód lojalności, zdołaliśmy ułagodzić górali i do posłuszeństwa decyzji sądowej skłonić.

Tak stała sprawa do wiosny r. 1891, ale kiedy w maju zarząd dóbr Jaworzyńskich, łamiąc dane słowo i ignorując zarządzenie Sądu nowotarskiego, rozpoczął na nowo nieskończony dom przy Morskiem Oku budować i drogi do niego robić, donieśliśmy o tem Sądowi nowotarskiemu prosząc, aby koniec temu położył i wymógł poszanowanie dla swego postanowienia. Na tę prośbę wyznaczył Sąd nowotarski termin za kilka tygodni, bo na dzień 4 lipca 1891 r. przypaść mający. Tymczasem przypatrywaliśmy się, jak przeciwnicy nasi drogi i dom wykończyli i czterech węgierskich żandarmów tam osadzili, i pocieszailiśmy się nadzieją, że jak tam nasz sędzia zjedzie i to na prawdę zobaczy, to zrobi porządek

i potrafi wymóżyć dla prawomocnej decyzji sądowej poszanowanie.

Nadszedł wreszcie upragniony dzień 4 lipca. Istotnie punktualnie przybył na miejsce naczelnik Sądu nowotarskiego, ubrany po formie w pełnym mundurze i kiedy się zbliżył do spornego gruntu, zastąpił mu drogę komendant posterunku z drugim żandarmem węgierskim, obaj z bagnietami, wysuniętymi naprzód i zabronił przekroczenia granicy, mówiąc, że jak się kto ośmieli przejść granicę, to do każdego strzeli, bo ma taki rozkaz. A na dowód tego wydobył stary telegram bez podpisu, z Jaworzyny przysłany, w którym po węgiersku miało być napisane, iż w razie, jeżeli komisya sądowa galicyjska przybędzie, ma jej nie wpuszczać na to terytoryum. Zachowanie się tego człowieka było nietylko groźne, ale i tak grubiańskie, że sędzia nie mając z sobą siły zbrojnej, ustąpić musiał. Kto był przy tem, odniósł wrażenie tak brutalnego postępowania ze strony węgierskiej, iż nie równego w stosunkach międzynarodowych przytoczyć nie można. O tem doniósł sędzia nowotarski Sądowi apelacyjnemu w Krakowie, a ten zarządził, aby wszelką dalszą czynność w naszym procesie prowizoryalnym na tak długo wstrzymać, dopóki władze polityczne kwestyi granicy politycznej nie uregulują.

Węgrzy tymczasem wdarli się w tak niegodziwy, nigdy przedtem niepraktykowany sposób, osadzili się po pierwszy raz na spornem terytoryum z podeptaniem całej dotychczasowej sytua-

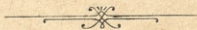
cyi prawnej i wszelkich postanowień tak sądu węgierskiego, jak i galicyjskiego. Uzyskawszy to, zabezpieczeni byli Węgrzy z naszej strony jeszcze tem, że starostwo nowotarskie z obawy, aby do starć z góralami nie przyszło, osadziło z naszej strony przy Morskiem Oku naszych żandarmów, aby na naszych górali baczne oko mieli.

Tymczasem starali się Węgrzy o ulegalizowanie swego posiadania, tak, jak gdyby gwałtem zdobyte posiadanie wogóle kiedy, jako legalne uznane być mogło. Myśmy byli przekonani, iż skoro wyższe instancje sądowe węgierskie zakazały mieszać się do tej sprawy, to i władze polityczne węgierskie, dowiedziawszy się o tym gwałcie, surowo ukarzą winnych i każą przywrócić całą sprawę do stanu pierwotnego. Tymczasem mija już drugi rok, a nie doczekaliśmy się satysfakcyi dla znieważonego naszego Sądu, a w dodatku otrzymałem ze sądu w Starej wsi odpis aktu, który czytając, oczom własnym wierzyć nie chciałem. Oto węgierski minister spraw wewnętrznych, p. Hieronimi, na zapytanie sądu w Starej wsi, do kogo sporne terytorjum faktycznie należy, w re-skrypcie swym z dnia 6 lutego 1893 r. tak się między innymi wyraził: „odpowiadam, że stosownie do faktycznego posiadania tegoż terytorjum, państwo węgierskie nad takowem wszelkie prawa panującemu przynależne wykonuje i że praw tych nie może na razie i w ogólności nikt inny prawnie wykonywać,

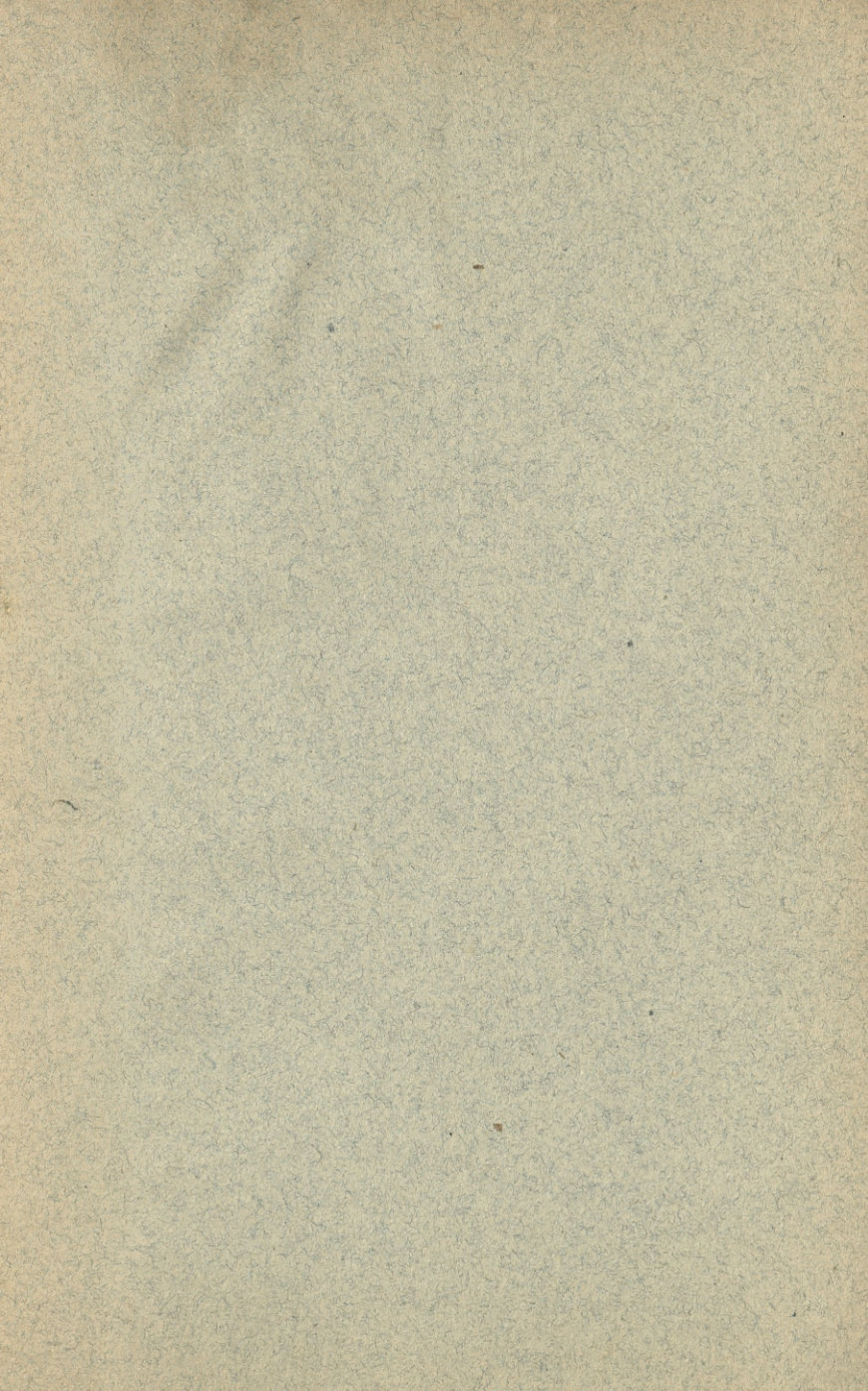
jak tylko państwo węgierskie stosownie do faktycznego swego posiadania.“

Reskrypt ten, oparty najoczywiściej na fałszywych raportach, nazywa prawnym stan posiadania, osiągnięty gwałtem, a ignorując wiekowy stan rzeczy, jednym zamachem twierdzi, że nikt inny tylko Węgrzy mają tam wszechwładzę państwową. Niechaj wobec tego na chwilę przerzuci się *Pester Lloyd* w naszą sytuację; niechaj rozważy swoje dowody i nasze; niechaj oceni nasze postępowanie i węgierskie — a wtedy usłyszelibyśmy, jakiej treści byłby jego artykuł o prawach i postępowaniu Węgier i jakieby żądanie do swoich władz postawił. Faktem jest, że reskrypt ministra Hieronimi'ego zadał śmiertelny cios naszej, tak słusznej sprawie i wprowadził ją z zakątka intrygi prywatnej na szerszą widownię polityczną.

Wobec tak postawionej sprawy nie było innego wyjścia dla naszego Sejmu, jak to, że użył najpoważniejszego środka, jakim dysponuje, wybrał w dniu 23 maja 1893 r. Deputację do tronu pod przewodnictwem marszałka krajowego, złożoną z X. metropolity Sembratowicza, b. marszałka krajowego hr. Jana Tarnowskiego, ks. Jerzego Czartoryskiego i jednego członka Wydziału krajowego, aby naszemu Najwyższemu ziemskiemu Sędziemu przedstawić naszą krzywdę i naszą boleść.







BIBLIOTEKA KÓRNICKA

111995

BIBLIOTEKA KÓRNICKA

111995